Nr. 23 Poznań, dnia 7 Czerwca 1908 r. Rok XII.

Abonament wynosi kwartalnie: na poczcie. . . 1,50 z odnoszeniem do domu . . 1,62 pod opaską . . 2,75

PRACA

Adres Redakcyi: Poznań, ul. Rycerska Nr. 38. Telefon Nr. 97. Ogłoszenia: od wiersza drobnego 30 fen.

TYGODNIK POLITYCZNY I LITERACKI, ILLUSTROWANY.

Na Zielone Świątki.

Radosne święto Zielonych Świątek obchodzi Chrześciaństwo na pamiątkę Zesłania Ducha Świętego, który od owej chwili czuwa nad Kościołem Bożym i pozostanie z nami aż do skończenia świata.

Chrystus Pan rozkazał Apostołom iść i nauczać wszystkie narody. Stąpił więc Duch Święty na Apostołów w postaci ognistych języków, a oni przepełnieni nadziemską mądrością jęli głosić Słowo Boże we wszystkich w owym czasie znanych językach.

Zdumienie ogarnęło nieprzeliczone tłumy, które naówczas ze wszech stron świata zgromadziły się w Jerozolimie, słysząc Apostołów w ich języku mówiących. Wszakże znano Apostołów, jako prostych ludzi z Galilei rodem, nie uczonych w księgach, skromnych głosicieli Słowa Bożego. Tem większe było zdumienie, gdy olbrzymie rzesze cudzoziemców spostrzegły, że prostaczkowie ci posiedli dar wszelkich języków i przez wszystkich równie dobrze zrozumiani byli.

I dziwili się Partowie, Medowie, Elamici i Mezopotamii, Judei i Kapadocyi mieszkańcy i ci, co Frygię i Pamfilię zwali swą ojczyzną i ciemnoskórzy Egiptu i Libyi synowie i ci, co z okolicy Cyreny i ci, co z dalekiego Rzymu przybyli i Żydzi i Kreteńczycy i Arabi — wszyscy ze zdumieniem słuchali wzniosłych słów Apostołów i podziwiali mądre i święte dzieła Boże.

* * *

Zesłanie Ducha św. ma obok niespożytej nadprzyrodzonej doniosłości także wielkie znaczenie dla przyrodzonych rzeczy ludzkich, a mianowicie dla narodowości i języka ojczystego.

Aż do owej chwili bowiem można było poniekąd kwestyonować prawo nietykalności narodowości i języka, powołując się na to, że zróżniczkowanie wielkiej rodziny ludzkiej na odrębne szczepy i narody stało się na skutek gniewu Bożego i kary wymierzonej pysze ludzkiej, uwydatnionej w zamierzonem wzniesieniu wieży babilońskiej.

Zesłanie Ducha Świętego, który przyniósł Apostołom dar języków, wykazuje jednak jasno, że Bóg uznał zróżniczkowanie się krwi i mowy ludzkiej za rzecz zgodną ze Swą świętą i niezmienną wolą, oraz, że nie żąda, aby to, co się w ciągu tysiącletniego rozwoju dokonało, miało być bądź to zmienionem gwałtownie, bądź odrabianem sztucznie.

Jest zatem Święto Zesłania Ducha Świętego także wielkiem świętem ogólnoludzkiem, świętem narodów, świętem języka ojczystego.

* * *

W ów wielki dzień uporządkował Bóg stosunek wzajemny poszczególnych narodów i ich stosunek do Siebie.

Narody mają żyć w zgodzie i braterstwie obok siebie, a język i narodowość nie mają być środkami wzajemnego gnębienia się, lecz środkami służącymi do lepszego poznania Boga i zbliżenia się do Niego.

Powszechną religię dał Bóg ludzkości i w religii chciał wszystkich ludzi złączyć, aby był jeden pasterz i jedna owczarnia. Pozostawił jednak najdalej idącą swobodę narodowemu i językowemu rozwojowi ludzkości.

* * *

Kościół święty — po za którym w rzeczach Bożych nie ma prawdy — po wsze czasy pielęgnował ten wzniosły uniwerzalizm. To też póki w świecie cywilizowanym niepodzielnie panował katolicyzm, historya nie zna ucisku językowego. Dopiero z powstaniem narodowych kościołów, z powstaniem protestantyzmu, wtargnęła anarchia do sumień ludzkich i zaciemniły się jasne dotąd pojęcia o przyrodzonych prawach człowieka.

Wyniesienie protestantyzmu do godności religii państwowej, musiało tylko przyspieszyć ten rozkład. To, czego my obecnie doświadczamy, poczęło się już w wieku 16-tym za czasów Lutra, Zwingliego, Kalwina. Wtedy to nauczono się potwornej zasady: czyj kraj — tego i wiara. Od niej był tylko krok do dalszej prawie równie potwornej: czyj kraj — tego i język.

* * *

My Polacy, jak po wsze wieki byliśmy wiernymi synami Kościoła, tak nie dopuszczaliśmy się nigdy językowego ucisku. Że się właśnie na nas mści ten produkt obcej nam wiary — jest prawdziwą ironią historyi. Jednakże spostrzegamy, że mimo najtrudniejszych warunków, w jakich pozostajemy, ani duch narodowy, ani język nasz nie wymiera. Owszem, patryotyzm nasz, wolny od szowinizmu, nie ustępuje patryotyzmowi ojców i dziadów naszych, a język nasz, skażony obcemi naleciałościami i spaczony za ostatniego wieku naszej swobody państwowej, właśnie w najtrudniejszych warunkach rozwoju oczyścił się z niefortunnych makaronizmów i zakwitł nieznaną dotąd pięknością i wspaniałością, a nieśmiertelni

mistrze słowa właśnie w tym gnębionym języku wyśpiewali pieśni i tworzyli dzieła, które w obecnej chwili na całej przestrzeni Europy nie znajdują takich, któreby je przewyższały.

Oto, jaka tkwi siła niespożyta, jaka żywotność nieskończona w duchu i języku narodowym, któremu przyświeca wiara, że z Bożej istnieje łaski i z Bożej woli.

* * *

Niechaj więc te Święta przypomną nam na nowo, że broniąc się przed zanikiem, że broniąc języka naszego Bożej jesteśmy posłuszni woli, że wypełniamy obowiązek, od którego nas nikt zwolnić nie może, że pomnażamy talenta, miasto je głupio zakopać w ziemi.

Niechaj siły nasze nie słabną w tej zbożnej, użytecznej dla całej ludzkości, a więc i dla przeciwników naszej pracy, niechaj nam przyświeca wielki cel, jaki Bóg ludzkości wytknął i niechaj nas krzepi wiara, że ten Bóg, który rozkazał Apostołom iść i nauczać wszystkie narody i uzbroił ich ku temu w dar wszelakich języków, że Bóg ten prędzej czy później oświeci sumienia zbłąkanych i przywróci narodom i językom te swobody, jakie im się należą.

Bezgraniczna obłuda hakatystyczna.

„Posener Tageblatt“ zamieszcza w nr. 251 korespondencyę z Galicyi, w której się skarży na polonizacyę galicyjskich szkół niemiecko-katolickich.

Tego spolszczenia niemieckich szkół dokonano rzekomo w gminach następujących: *Bekendorf, Mariahilf, Rosenheck,* Konstantówka, *Fehlbach, Flehberg,* Mużyłowice, *Rosenburg, Ebenau, Falkenberg, Ottenhausen, Rehfeld. Schönanger, Weissenburg, Wildenthal,* Turzow, Deutsch-Mokratyn, *Josefsdorf,* Deutsch-Jagonia, Deutsch-Lany, Deutsch-Lednica i i.

Niektóre z tych nazw miejscowości podkreślamy, aby wykazać podziwu godną tolerancyę polską, która pozwala na to, że w kraju polskim obcy przybysze nawet miejscowościom na szczerze polskiej ziemi mogli nadać miana rdzennie niemieckie, podczas gdy u nas pozbawiono mian polskich takie miasta, jak: Poznań, Bydgoszcz, Inowrocław, Pleszew, Odolanowo, Września i setki innych i nie zadowalając się tem, zmienia się ustawicznie nazwy miejscowości polskich na „kulturne“, wytwarzając prawdziwe dziwolągi językowe.

Ale mniejsza o to.

Czytajmy, w jaki to sposób skarży się ów hakatysta galicyjski swym braciom poznańskim. Pisze on między innemi:

„Strasznym przykładem polskiej samowoli i niesprawiedliwości jest spolszczenie niemieckich szkół w osadach: Mariahilf, Flehberg i Rosenheck pod Kołomyją. Do tych szkół uczęszcza 250 niemieckich a tylko 7 nieniemieckich **dzieci. Dzieci** niemie nie umieją ani słowa po polsku, a jednak zaprowadzono język wykładowy polski. Rodzice tych dzieci zwrócili się z petycyą do lwowskiego arcybiskupa. W tej petycyi piszą między innemi: ...Niemieckiego katechizmu nie wolno naszym dzieciom do szkoły przynosić. Dziesięć przykazań Bożych, pięć przykazań kościelnych i siedem sakramentów św. pisze nauczyciel na tablicy po polsku. Dzieci muszą się tych niezrozumiałych im słów uczyć na pamięć, nie wiedzą one jednak co mówią... Niemiecka modlitwa, której matka dziecko nauczyła, nie jest dopuszczona w szkole; natomiast uczą dziecko modlić się po polsku... Nie możemy dłużej patrzeć na postępowanie naszego księdza, wnosi on tylko niezgodę do gminy, nie

Naród Polski
pod obcem panowaniem.

85) Opowiedział
Julian Baczyński.

(Ciąg dalszy.)

5. *Reformy Wielopolskiego.*

Po ustąpieniu Lamberta nastały w Warszawie srogie rządy wojskowe, pełne gwałtów i nadużyć różnych. Rządził tymczasowo Suchozanet, a potem generał Lüders (od 5-go listopada 1861 roku do 8-go czerwca 1862 r.), żołnierz haniebnej przeszłości, który w czasie wojny wschodniej jako wódz naczelny za okradanie skarbu został usunięty.[1]) Wielopolskiego wezwano dla usprawiedliwienia się do Petersburga, a tam udało mu się szczęśliwie zmienić usposobienie cara i rządu dla Polski. I zaraz mianował rząd nowego arcybiskupa warszawskiego, którym został ksiądz *Zygmunt Szczęsny Feliński,* gorący patryota, chociaż przeciwnik manifestacyi. Syn Ewy Felińskiej, przyjaciel wielkiego poety Juliusza Słowackiego, walczył już w powstaniu wielkopolskiem w oddziale Celińskiego, a obecnie był profesorem w petersburskiej akademii duchownej. Po przezwyciężeniu wielu trudności zdobył jeszcze Wielopolski u cara nowe, ważne ustępstwa. I zdawało się, iż Aleksander II. pod wpływem tego męża wznowi w Królestwie czasy Aleksandra I. Wysłał bowiem na namiestnika Królestwa swego młodszego brata, *w. księcia Konstantego,* przyznał Królestwu zupełną autonomię, a Wielopolskiego mianował Naczelnikiem Rządu Cywilnego (8-go czerwca 1862 r.). Jako naczelnik rządu w Polsce przystąpił Wielopolski do przeprowadzenia swego programu. Rozpoczął najprzód od szkół, które podzielone zostały na elementarne, powiatowe i gimnazya. Urządzano i zakładano szkoły z językiem wykładowym polskim, z nauką historyi polskiej, nawet z mundurami o barwach narodowych dla uczniów.

W Puławach ustanowiona została szkoła politechniczna i rolniczo-leśna; w Lublinie liceum,[2]) w Warszawie przekształcona szkoła sztuk pięknych; w miejsce instytutu[3]) Aleksandryjskiego panien w Puławach zaprowadzony instytut Aleksandryjsko-Maryjski w Warszawie; przywrócony uniwersytet w Warszawie pod nazwą *Szkoły Głównej,* z czterema wydziałami: lekarskim, matematyczno-fizycznym, prawnym i filologiczno-historycznym. Rektorem na pierwsze trzechlecie został mianowany dr. Józef Mianowski, na stanowiska profesorów powołano najznakomitszych

[1]) Bez żadnych sądów aresztowano, więziono, osadzano w fortecach, chłostano, torturowano, pastwiono się nawet nad urzędnikami Polakami, nad dziećmi i kobietami. W Płocku, 10 letniego chłopca, za gwizdnięcie w czasie przejścia patrolu, zbito okrutnie rózgami na śmierć. — Ks. Białobrzeskiego, który zamknął kościoły i otworzyć ich nie chciał, skazano na śmierć, car zmienił tę karę na więzienie. Czterech kanoników i stu kilkudziesięciu księży skazano na wygnanie i na więzienie w fortecy. Wyroków wygnania wydawano dziennie 100 kilkadziesiąt. Młodzież akademicką i rzemieślniczą pędzono do pułków syberyjskich. Takie postępowanie rządu oburzyło nawet Wielopolskiego, który podał się do dymisyi (28 listopada) a potem wezwany został do Petersburga. — Hist. powst. I. 129, 130, 132.

[2]) *Liceum,* z greck., średnia szkoła, to samo co gimnazyum.

[3]) *Instytut,* z łać., zakład naukowy.

[4]) *Filologia,* z greck., nauka języków starożytnych (greckiego i łacińskiego).

uczy dzieci wiary, bo dzieci nasze rozumieją tylko po niemiecku, ksiądz jednak do nich mówi po polsku..."

Jeżeli by tak w tych szkolach być miało, jak korespondent pisze, byłyby to stosunki krzyczące o pomstę do nieba.

Nam wolno nie wierzyć w prawdomówność hakatystów, gdyż wykazało się dostatecznie, że gdzie chodzi o zohydzenie Polaków, tam się panowie hakatyści nie liczą zbytnio z istotnem i rzetelnem położeniem sprawy, lecz popuszczają cugle podrażnionej fantazyi. Dowód: bajki o ucisku Rusinów kolportowane chętnie przez pisma hakatystyczne, bajki, którym urzędowo jaknajostrzej w parlamencie austryackim skręcił kark sam minister Bienerth. Skarg powyższych zatem nie potrzeba brać na seryo. Taki ohydny ucisk religijny i narodowościowy, jaki nam maluje autor owej korespondencyi, nie licuje wcale z łagodnem usposobieniem i charakterem polskim. Trzeba go szukać zupełnie gdzie indziej— nie w Galicyi.

Przypomina jednak ten artykuł niedawny strejk szkolny u nas i powody, które go wywołały. Tym powodem było wyrzucanie polskiej modlitwy i nauki religii ze szkół i zastępowanie ich modlitwą niemiecką i niemiecką nauką religii.

Wtedy to „Posener Tageblatt", który dziś rozdziera szaty nad gwałtami Polaków w Galicyi, ani słówkiem nie odezwał się w obronie polskiej nauki religii i polskiego pacierza, lecz przeciwnie podjudzał rząd do energicznego tępienia resztek polszczyzny w szkołach. Tak, ale wtedy chodziło o dzieci polskie w odwiecznie polskich dzielnicach Prus. Teraz chodzi o niemieckich przybłędów w Galicyi, o przednią straż niemczyzny, wpierającej się klinem w ziemie słowiańskie. Dlatego trzeba mierzyć innym łokciem. I naturalnie, bo Polak, to przecież narodowość mniej wartościowa — Niemiec zaś jest czemś wyższem, nietykalnem, to członek wielkiej nacyi panów, któremu należą się przywileje!— Niech „Pos. Tageblatt" się wstydzi w takim tonie pisać o Polakach galicyjskich, skoro nie znalazł słówka marnego na naszą obronę. A jednak musi „Pos. Tageblatt" przyznać, że wolno Niemcom w Galicyi zakładać sobie szkół, ile chcą, niemieckich i donosi też, że Niemcy ewangielicy posiadają takich szkół prywatnych 90. Jest to liczba bardzo pokaźna, jeżeli się pomyśli, że w Galicyi żyje niecałe 200.000 Niemców, z których przecież olbrzymia większość jest katolicka. My Polacy bylibyśmy bardzo radzi, gdyby nam przyznano prawo zakładania własnych szkół prywatnych polskich. Niestety tego prawa nie posiadamy, natomiast mamy pomiędzy nami ludzi, którzy już w kozie siedzieli, a przynajmniej wielkie mieli nieprzyjemności za to, że uczyli dzieci czytać i pisać po polsku i przez to rzekomo szkołę bez pozwolenia urządzili.

W każdym razie dobrze jest zapamiętać z artykułu „Pos. Tageblattu", że straszny przykład samowoli i niesprawiedliwości daje ten, kto szkoły wynaradawia, narzuca im język wykładowy obcy, wykłada religię w języku obcym, nie dopuszcza do szkół katechizmu w ojczystym języku i każe się dzieciom w języku obcym modlić. Taki zaś człowiek, który dzieci nie znających innego języka jak ojczysty, uczy religii w języku obcym — taki człowiek nie uczy wiary — tylko wnosi niepokój do gminy.

Swięte słowa.

Mądrość bez prostoty jest chytrość i złość.

Piotr Skarga.

* * *

Zawsześ mnie żywiła
Ręko moja! Kto Bogu dufa i pracuje,
Do ostatniej starości nędzy nie uczuje.

S. Szymonowicz.

---

uczonych polskich. [1]) Ta nowa *Alma Mater*,[2]) tak zwana szkoła najwyższa, dla umysłowego i politycznego życia Polski, prawie w ciemności pogrążonej, niezmiernie ważna, uroczyście otwarta została dnia 25-go listopada r. 1862. Najważniejszymi przedmiotami w Szkole Głównej były: nauka języka, literatury i historyi polskiej, językiem wykładowym był język polski. Twórcami ustawy szkolnej, tak rozumnie i patryotycznie ułożonej, byli: Wielopolski i znani pisarze Józef Korzeniowski i Kazimierz Stronczyński. Wielopolski wziął się energicznie do polszczenia urzędów i sądów Królestwa. Usunięci zostali urzędnicy nie znający języka polskiego i wprowadzony wszędzie język krajowy. Rozpoczęły działać ustanowione instytucye autonomiczne: Rada Stanu, Rady, gubernialne, powiatowe i miejskie. Dnia 16-go maja 1861 roku zniesiona została według projektu Wielopolskiego pańszczyzna za okupem drogą oczynszowania z urzędu.

Ta reforma włościańska wydana za przykładem Rosyi,[3]) była najsłabszą z reform Wielopolskiego. Zamiast stanowczo nadać grunta na własność chłopom, coby ich szczerze przywiązało do narodu, jak tego chciało już Towarzystwo rolnicze i wielu w narodzie,[4]) zamiast z tych ludzi niewolnych zrobić wolnych obywateli Polski, i tak uczynić sobie swobodę działania w kraju -- Wielopolski ogłosił tylko (4-go maja), że pańszczyzna będzie zniesiona, a potem zostanie wydana ustawa zaprowadzająca z urzędu oczynszowanie włościan. Taka ustawa o oczynszowaniu z urzędu wydana dnia 5-go czerwca 1862 r., poparta została powagą mężów zasłużonych jak: Tom. Potocki, Ludw. Górski, Krzyżtoporski, Kurtz, Goltz, Jackowski i inni. Oczynszowanie miało się odbywać na podstawie dobrowolnej umowy pomiędzy właścicielami ziemskimi a włościanami, a czynsze mogły być tylko wieczyste lub przynaj-

[1]) Kaźm. Kaszewski wykładał logikę (naukę myślenia i psychologię naukę o duszy i jej objawach , Kaźm. Plebański z Poznańskiego, historyę; literaturę — zamiast Ant. Małeckiego, który, wzywany przybyć nie chciał — Edward Liwiński. Kierunek nauk objął zdolny pedagog, profesor łaciny Augustyn Szmurło. — Sokołowski. IV, 1844.

[2]) *Alma Mater*, z łac., czcigodna matka, żywicielka; tytuł honorowy nadawany wyższym szkołom, uniwersytetom, akademiom.

[3]) W Rosyi, wskutek wypadków warszawskich, ogłoszono spiesznie ukaz carski z dn 3 marca (19 lutego), a to z obawy, ażeby Warszawa nadaniem wolności włościanom nie uprzedziła Petersburga. Ukaz ten znosił poddaństwo, lecz zapowiadał zniesienie takowego dopiero po 2 latach. Stosunki zależności miały potem trwać jeszcze przez lat 12, dopóki by włościanie całkiem ziemi nie wykupili. — Limanowski, 338, 339.

[4]) Serca szczerych patryotów zasmucały się wielce i ciągle tem, że włościanie, najliczniejsza część narodu, zostawali zawsze na uboczu od ruchu powszechnego. Pod tym względem czuli wszyscy gwałtowną potrzebę reformy społecznej a usposobienie to wyraża wiernie *List z Kraju* (pisany w listopadzie) z którego wyjątki są:

— Najpilniejszem naszem zadaniem jest *pojednanie tego ludu, uczynienie go bracią naszą i narodem.*

— Pracować i zabiegać musimy wobec rządu, bo *jeżeli lud nie będzie nasz, i Polska naszą nie będzie.*

— Chodzi o spełnienie aktu politycznego największej wagi, *o podniesienie milionów ludzi do praw obywatelskich, a uczynienie ich Polakami* Całą energię i poświęcenie złożyć potrzeba tej sprawie górującej nadwszystkiemi; jest to zadanie życia i śmierci.

— Tylko nadanie własności przywiązać może do kraju i praktycznie niewolników uczynić obywatelami jego. Włościanin nie pojmie obietnic i odroczeń, zrozumie posiadanie.

Na złą wolę włościan odpowiedź: Cóżeśmy dla nich uczynili? czyśmy się starali ich oświecić, nauczyć, przygotować, przywiązać do siebie? Na złą ich wolę trzeba z naszej strony woli dobrej i ofiary!

— Obok uwłaszczenia, pierwszą potrzebą jest oświata. Należy zakładać szkółki dla ludu. *Muszą one być choćby kosztem ostatniej naszej koszuli.* — Hist. powst. I, 119, 120.

Odezwa
do wyborców Polaków we W. Ks. Poznańskiem.

W dniu 3. czerwca r. b. odbywać się będą prawybory wyborców — walmanów — którzy następnie dnia 16 czerwca dokonają wyboru posłów do Sejmu królestwa pruskiego.

W myśl naszego regulaminu wyborczego zamianowało dzisiejsze walne zebranie delegatów na poszczególne okręgi wyborcze następujących kandydatów poselskich do Sejmu pruskiego:

Okręg I. średzko-wrzesińsko-śremski:
1) *dr. Henryk Szuman* z Obornik,
2) *Wojciech Korfanty* z Katowic,
3) *ks. prałat Stychel* z Poznania.

Okręg II. kościańsko-śmigielsko-grodzisko nowotomyski:
1) *Idzi Świtała* z Berlina,
2) *ks. prob. Styczyński* z Wytomyśla.

Okręg III. pleszewsko-jarocińsko-krotoszyńsko-koźmiński:
1) *ks. prałat Jażdżewski* ze Środy,
2) *Juljan Sass-Jaworski* z Berlina.

Okręg IV. odolanowsko-ostrowsko-ostrzeszowsko-kępiński:
1) *dr. Ludwik Mizerski* z Poznania,
2) *dr. Felicyan Niegolewski* z Poznania.

Okręg V. gnieźnieńsko-witkowski:
Leon Grabski z Gniezna.

Okręg VI. wągrowiecko-mogileńsko-żniński:
1) *Janta-Połczyński* z Żabiczyna.
2) *ks. prob. Kurzawski* z Pakości.

Okręg VII. wschowsko-leszczyńsko-rawicko-gostyński:
ks. prałat Stychel z Poznania
i dwaj centrowi kandydaci.

Okręg VIII. wschodnio- i zachodnio-poznański i obornicki:
1) *ks. dziekan Mędlewski* z Parkowa,
2) *dr. Tadeusz Szułdrzyński* z Bolechowa.

Okręg IX. babimojsko-międzyrzecki:
1) *Bernard Milski* z Poznania,
2) *Jan Janiszewski* z Przementu.

Okręg X. międzychodzko-skwierzyńsko-szamotulski:
ks. dr. Zimmermann z Poznania,
drugi kandydat centrowy.

Okręg XI. inowrocławsko-strzelińsko-szubiński:
1) *ks. prałat Laubitz* z Inowrocławia,
2) *dr. Tadeusz Trzciński* z Popowa.

Okręg XII. bydgosko-wyrzyski:
1) *Leon Czarliński* z Torunia,
2) *ks. prob. Treder* z Koronowa,
3) *ks. dziekan Tesmer* z Kosztowa.

Okręg XIII. czarnkowsko-wieleńsko-chodzieski:
1) *Walery Łebiński* z Poznania,
2) *ks. Spychalski* z Roska.

Okręg XIV. Poznań miasto:
Dr. Roman Szymański.

Podając powyższą uchwałę walnego zebrania delegatów do wiadomości, wzywamy jak najusilniej wszystkich wyborców Polaków, żeby w dniu 3-go czerwca ze swego prawa wyborczego skorzystali i głosowaniem dali świadectwo swej polskości. Walmanów zaś prosimy, żeby w dniu wyborów głównych, — dnia 16. czerwca — żadnego głosu nie uronili i na powyższych kandydatów bez wyjątku głosy swe oddali.

W okręgach VII i X, w których na mocy kompromisu z katolicką partyą centrową wspólnych będziemy wybierali posłów, nazwiska kandydatów centrowych podadzą do wiadomości odnośne władze wyborcze centrowe.

Poznań, dnia 1-go czerwca 1908 r.

Prowincyalny Komitet wyborczy na W. Ks. Poznańskie.

---

niej na lat 20. Ustawa ta dawała przewagę bogatszym nad biedniejszymi i odwlekała ostateczne załatwienie sprawy włościańskiej na długie lata, pozostawiając niejako rychlejsze zupełne usamowolnienie włościan zwolennikom powstania lub rządowi.

W tym samym czasie ogłoszono równouprawnienie żydów (dnia 5-go czerwca 1862 r.)

Dzięki reformom Wielopolskiego nastały w Królestwie czasy swobody, odetchnęła ludność, a nie jeden, co pamiętał dawne czasy mógł śmiało powiedzieć:

— Mamy teraz w Królestwie samorząd prawie taki sam, jaki mieliśmy przed rokiem 1830 z wyjątkiem tylko polskiego wojska!

I rzeczywiście, pomimo surowych sądów, jakie przez swoje postępowanie i przez swój szorstki charakter Wielopolski ściągnął na siebie, dzisiaj, oceniając reformy zdobyte przez niego, trzeba przyznać, że reformy te miały wtedy ogromne znaczenie dla Polski i Polaków, że rozwinięte i pielęgnowane starannie mogły dla narodu sprowadzić jaśniejszą przyszłość, mogły mu wyjednać byt prawie samoistny. [1])

6. W. książę Konstanty namiestnikiem.

W. ks. Konstanty Mikołajewicz już w Petersburgu popierał Wielopolskiego i okazywał życzliwość dla Polski. Mianowany namiestnikiem Królestwa, wjechał uroczyście w strojnym ułańskim mundurze do stolicy polskiej. Nastąpiło to w cztery dni po zranieniu Lüdersa w ogrodzie saskim, którego dokonał sztabs-kapitan pułku kostromskiego Andrzej Potebnia, Rosyanin, (27-go czerwca 1862 roku), mszcząc się za skazanie na śmierć trzech spiskowych oficerów rosyjskich. [2])

W. ks. Konstanty, 35 letni najzdolniejszy ze swych braci, starannie wykształcony przez nauki, sztuki i liczne podróże po Europie i Azyi był człowiekiem wielce ambitnym i dumnym i posiadał bystry umysł, chociaż na pozór wydawał się obojętnym i mało wrażliwym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

[1]) Sokołowski, IV, 1846, 1847; Lewicki, 497, 498.

[2]) Spisk w wojsku rosyjskiem miał na celu walkę z despotycznym rządem dla odzyskania niepodległości Polski i wyjednania wolności Rosyi. Po wykryciu spisku przez generała Chrulewa, — oficerów: Piotra Śliwickiego, Rusina z charkowskiej gubernii, Jana Arnholda, Finlandczyka i podoficera Franc. Rostkowskiego rozstrzelano w Modlinie; szeregowca Lwa Szczura zabito kijami, których otrzymał 600; oficerów Kaplińskiego skazano na 6 lat do ciężkich robót, Abramowicza na 3 miesiące więzienia; 33 oficerów i podoficerów przeniesiono do innych pułków. Lüders podpisał te wyroki dn. 26 czerwca a nazajutrz zrana w Saskim ogrodzie strzaskał mu szczękę wystrzałem z pistoletu Andrz. Potebnia i umknął niepostrzeżony i niewykryty. Wzburzenie z tego powodu wielkie powstało w wojsku, to też wkrótce przeniesiono pułki warszawskie.

Tu wyjaśnić należy, że Rosyanie łączyli się z Polakami i popierali ich sprawę nietylko z poczucia sprawiedliwości i przyjaźni, lecz także z interesu dla swego państwa, a *Wielikorus*, pismo, które zaczęło potajemnie wychodzić w Petersburgu, w nr. 2 pisze: „Oswobodzenia Polski domaga się interes wolności Rosyjskiej, nasza duma narodowa, nasza miłość własnego narodu i wreszcie rachuby finansowe. Dla władania Polską winniśmy trzymać 200,000 wojska więcej, musimy tracić rocznie 40 milionów rubli z własnych sum, oprócz tych, które pobieramy z Polski, Setki tysięcy kobiet, starców i dzieci pozostają bez środków do życia, ponieważ ci, co mogliby na nich pracować, wysłani są na zachód, by utrzymać Polskę w jarzmie tak nas rujnującem." — Hist, powst. I, 112, 136, 137; Sokołowski, IV, 1848; Lewicki, 501.

Nieco o Czechach.

V.

W cztery lata po swej wystawie krajowej wystąpili Czesi w roku 1895 z pyszną wystawą etnograficzną „narodopisną wistawką", osobliwością rodzajową, jakiej dotąd i odtąd niewidziała nie tylko Słowiańszczyzna, lecz świat cały. Twórcą jej i duszą był ówczesny dyrektor „diwadła narodniego („teatru narodowego") i pisarz dramatyczny Szubert. Zwołano kilka wieców ludowych, które przyklasnęły podjętej myśli. Utworzono komitet wystawowy i wzięto się od razu do dzieła. Preliminarz wystawy obliczono na 1,400.000 koron i pokryto go rychło przy spółudziale kraju i miasta Pragi w drodze składek. Gdy wystawę otwarto budziła podziw ogólny wytwornością zewnętrzną i przepychem okazów nagromadzonych. Zaroiła się „złata" Praga tłumami. Codziennie osobne pociągi zwoziły widzów z różnych stron królestwa czeskiego i nie brakło też gości z innych ziem słowiańskich. Nie brakowało też Polaków. Wówczas w parlamencie wiedeńskim były stosunki pomiędzy Kołem polskiem a młodoczechami, którzy właśnie ujęli po staroczechach ster polityki, bardzo naprężone. Mimo to przyjmowali nas Czesi z zawstydzającą uprzejmością, z szczerosłowiańską gościnnością.

Wspomniany powyżej p. Szubert, dyrektor wystawy objaśniał mnie słowy:

— Nie jest to przesadą, jeśli powiem, iż takiej wystawy, jak nasza, jeszcze wogóle nie było. Uczyniliśmy wszystko, co było w naszych siłach, a może nawet po nad siły. Złożyliśmy cały nasz dobytek ludowy, całą naszą pracę w tej wystawie, a na widok tych skarbów naszej przeszłości i teraźniejszości raduje się i krzepi serce czeskie. W wystawie ujrzy naród nasz siebie jak w zwierciedle, siebie i plon własnej pracy, jak sądzę, wcale pokaźny, a z tego będzie czerpał nowe siły i otuchę na przyszłość. Wystawa obejmuje Czechy, Morawy i Śląsk — Śląsk rozumie się austryacki zaliczają Czesi do ziem swego królestwa — a nadto wzięli w wystawie udział Czesi amerykańscy, posiadający osobny pawilon, i inni Czesi, rozrzuceni po świecie.

Następnie mówił:

— Bardzo udatną wydaje mi się czeska wieś etnograficzna, na którą szczególnie zwracam uwagę pańską. Obejmuje ona 24 zagrody chłopskie z ziem czeskich, ze starym drewnianym kościołem przy „rybniku." Wszystko w „weśnicy" (wsi) odtworzone z ścisłą wiernością, a domy budowali cieśle z miejscowości odnośnych. Izby wewnątrz są też tak urządzone, jak je lud zamieszkuje.

Istotnie „weśnica," znajdująca się za wspaniałym pałacem etnograficznym mieszczącym w swoim wnętrzu główną wystawę, wzbudza we mnie podziw nadzwyczajny. Wszystko tu odtworzone najwierniej z życia ludu jak on mieszka, żywi się, ubiera, bawi i modli się. „Weśnica," zbiorowisko wszystkich typów domowych i zagród ludu czeskiego, zaludniona też typami ludowemi tętni życiem. W środku obszerny plac, gdzie lud bawi się serdecznie po swojemu. Widać stroje narodowe Chodów, Hanaków, Słowaków i Wałachów, pieśni czeskie ludowe rozbrzmiewają przy wtórze dudziarzy domażlickich i kobziarzów wałaskich. W „hospodzie na wierzchniku" gędźba „od ucha" z ochoczemi pląsami par rączo kręcących się w koło. Jest to pierwowzór czeskiej polki, która z „weśnicy," wyszła w świat, z wiejskiej gospody dostała się na sale balowe. Opodal drewnianego kościółka z oryginalną dzwonnicą wiejski młyn wodny klekoce, trochę dalej kuźnia, a na prawo pod górę wiedzie dróżyna, jak obwieszcza drogowskaz, do „wałaskiej hospody" i „horackiego statku" (góralskiego domu) — we Wielkim Mezirziczu. Ola przemysłu domowego — przednie hafty i koronki przedewszystkiem — zbudowano osobny gmach. Naprzeciw „weśnicy" wznosi się stara Praga odtworzona zupełnie tak, jak wyglądała na początku XVI. wieku. Wszystko tu średniowieczne. „Muzeum miejskie" mieszczące wystawę miasta Pragi tchnie nie mniej duchem średniowiecznym. Ogniskują się tu poniekąd dzieje Czech w rozmaitych ciekawych okazach. W oszklonych szafach dokumenty dziejowe, stare księgi, przywileje, pieczęcie, autografy, wizerunki, rękopisy. Dalej widzimy ogromny zbiór starej różnorodnej broni, żelazne rynsztunki rycerskie, narzędzia torturowe i t. p.; powóz galowy, którym królowie czescy jeździli na koronacyę, całe urządzenie kaplicy z XV. wieku, pyszne tryptyki rzeźbione z drzewa, cenne malowane modlitewniki w misternych drogich oprawach, widoki Pragi, obrazkowe przedstawienia ważniejszych zdarzeń dziejowych i t. p. Pod baldachimem strzeżonym przez manekiny rycerzy, w stal zakutych stoi ostatni koronowany król czeski Ferdynand austryacki, który zrzekł się tronu w roku 1848. W osobnym pawilonie mieści się „prawiek ziemi czeskiej" z wykopaliskami rozmaitych okresów geologicznych. Nadzwyczaj okazale przedstawia się szkolnictwo czeskie. Pierwszy jego oddział to muzeum Amosa Komenskyego z jego figurą naturalnej wielkości i olejnym jego wizerunkiem malowanym przez sławnego czeskiego malarza Brozika. Znajdują się tu podobizny innych znakomitszych czeskich pedagogów ludowych, czczonych wraz z Komenskim, jako bohaterów narodowych, mnóstwo materyału statystycznego, stosy fotograficzne, wizerunki nauczycieli ludowych i widoki szkół wiejskich, często wyglądających okazale jak pałace. „Ustrzedni matice szkolska" (Powszechna macierz szkolna) posiada swój oddział odrębny. Ciekawe wyczytać mu można dane statystyczne. Wymieniona „Matice" buduje nie tylko liczne szkoły i wyposaża je — w Czechach jest 3013 szkół ludowych z 11,734 nauczycielami i 615,319 uczącemi się dziećmi, ochronek zaś i ogródków freblowskich około 2800 — lecz także dba o zdrowie i rozrywki dziatwy uczącej się. W przeciągu dziesięciolecia ostatniego wysłała ona podczas wakacyi prawie 4000 dzieci na kolonie letnie, kosztem przeszło 140,000 koron. O „matice" jako wzorowym zakładzie narodowym pomówimy szczegółowiej później.

W twierdzy „kukorzin," dziś rozpadłej ruinie znajdującej się w okolicy Melnika, odtworzonej na wystawie, mieszczą się okazy sportu i różnorodne przybory rycerstwa czeskiego. Pałac wystawowy zamieniony w olbrzymie muzeum ludoznawcze. Wszystkie dziedziny życia ludowego bogato zastąpione. Roi się tu od manekinów naturalnej wielkości w barwnych strojach narodowych. W orszaku weselnym morawskich Słowaków drużby i drużki na koniach. Jest oddział literacki z pokojami poety Fricza, Nerudy, Czelakowskiego, Palackiego, Jungmana, Szafarzyka, Kollara, Halki i innych. Wykaz statystyczny obwieszcza, że w ostatniem dziesięcioleciu wydano w języku czeskim poezyi 580 tomów, prozy krasopisarskiej (beletrystycznej) 1085 tomów, zaś w tym czasie wychodziło czasopism czeskich 2474. W pięknym oddziale przedmiotów kościelnych i dewocyonałów widnieje wspaniałe płótna Jana Matejki przedstawiające św. apostołów słowiańskich Cyryla i Metodego z dedykacyjnym napisem

mistrza „Słowianom‘‘. Obraz jest własnością kościoła w Welehradzie na Morawach.

Wystawa obfituje w ciekawe nader wykazy statystyczne. Życie ludowe czeskie ujęte w ścisłe liczby. W ich zwierciedle przedstawia się ze wszech miar dodatnio. Między innemi widzimy z statystyki czyteln ludowych ,iż sama czeska młodzież akademicka założyła w rozmaitych miejscowościach ziem czeskich nie mniej jak okrągło 1200 księgozbiorów z czyteln ludowych Teatr czeski, czeskie stowarzyszenia posiadają swoje odrębne, bardzo ciekawe działy.

W końcu katolag wystawy — gruba księga o przeszło 1000 stronnic, dzieło pisane przez doskonałych pisarzy zawodowych, a zatem posiadające wielką wartść nukową. Każdy dział obrobiony przez specyalistę, wybornego znawcę przedmiotu. Jest to więc książka w pełnem słowa znaczeniu pamiątkowa, pełna najciekawszego materyału z rozmaitych dziedzin życia ludowego i nauki. Złożyło się na nią przeszło 100 czeskich uczonych.

Pod względem narodowo-kulturalnym posiadają takie wystawy ogromne znaczenie. Niestety czeska wystawa „narodopisna‘‘ nie miała dotychczas następczyni na żadnej z ziem słowiańskich. Wszystko bowiem co było tu i owdzie z tego zakresu nie może iść pod względem rozmiarów w urządzeniu nawet w porównaniu z rzeczoną wystawą.

G. Smólski.



Cierpieć nie mogę tych, co zakrzywiwszy główkę,
Chodzą jakoby z Panem Bogiem dziś gadali,
U których postać święta — hajduckie sumienie.

Krzysztof Opaliński.

* * *

Czart miejsca, które sam utracił, zazdroszcząc, albo burzy ciało przeciw duchowi, albo ducha kusi podnietą niedobrych myśli.

Wesp. Kochowski.

* * *

Pokój a próżnowanie wielcy to skaziciele człowieczy.

Łukasz Górnicki.

Polacy w przemysłowym obwodzie

nadreńsko-westfalskim.

Ciekawe szczegóły o Polakach w Westfalii i Nadrenii podaje „Mühlheimer Ztg.‘‘ Artykuł ten streszczamy jak następuje.

„Liczba Polaków w nadreńsko-westfalskim obwodzie przemysłowym rośnie z roku na rok. W samym obwodzie rejencyjnym dysseldorfskim mieszka około 85 tysięcy Polaków. Szczególnie często zamieszkują oni wiejski powiat eseński, mianowicie w liczbie 30 tysięcy; w wiejskim powiecie ruhrortskim jest 21 tysięcy. Niektóre gminy w powiatach tych, jak np. Hamborn i Sterkrade robią wrażenie polskich wsi.

„Daleko większą jeszcze jest liczba Polaków w Westfalii. W r. 1906 naliczono ich tutaj 229 697. Najwięcej Polaków znajduje się w powiatach: bochumskim, dortmundzkim, gelsenkirchenskim i recklinghauzeńskim. Powiaty te liczą:

Bochum miasto i wieś)	33,293	Polaków
Dortmund	40,515	„
Gelsenkirchen	72,011	„
Recklinghausen	62,901	„

„W niektórych gminach tych powiatów liczą Polacy więcej aniżeli $^{1}/_{3}$ ludności.

„I tak naliczono w r. 1906:

	Polaków	Niepolaków
w Baukau	4,850	6,209
w Habinghorst	2,446	3,484
w Wanne	8,455	24,585
w Röcklinghausen	4,731	7,002
w Herten	4,907	11,052
w Buer	14,112	18,566
w Horst	5,439	10,997
w Bottrop	13,791	22389

„Liczby te wzrosły szczególnie w ostatnich latach.

„Im więcej Polaków przybywa na Zachód, tem ściślej się z sobą łączą, tem bardziej ożywia się ich polityczna działalność, a idee polskie ogarniają coraz liczniejsze rzesze i coraz szersze koła. Zawodowa organizacya Polaków, t. zw. bochumskie „Zjednoczenie zawodowe polskie‘‘, liczy 41 tysięcy członków. Istnieje około 358 polskich towarzystw, które łączą w sobie około 30 tys. członków. I w towarzystwach tych rośnie łączność, jak to wynika z ich wzrostu z roku na rok‘‘.

„W stosunku do liczby ludności wydaje się liczba wieców bardzo wielką. W r. 1906 odbyło się w samym obwodzie westfalskim około 6000. Liczba prawdziwa odbywających się zebrań jest zapewne większa, ponieważ — jak wiadomo (!?) — wiele zebrań odbywa się potajemnie (!?) i dla tego nie są zameldowane. W nadreńsko-westfalskim obwodzie przemysłowym odbywa się, jak pisze organ Polaków „Wiarus Polski‘‘, więcej zebrań w jednym miesiącu, jak w kraju w całym roku‘‘.

„Te liczne towarzystwa polskie, a łącznie z niemi i ich zebrania, przyczyniają się do coraz większego rozłamu Polaków z Niemcami i do rozbudzania narodowo-polskiej świadmości. Dla tego to Polacy zdobywają sobie powoli miejsce w najróżniejszych instytucyach. Najliczniej zasiadają Polacy w zarządach kościelnych i w radach kościelnych (w dozorach.)

w r. 1906 było Polaków:	w zarządzie kośc.	w dozorze kośc.
w Baukau	5 (na 10)	15 (na 30)
w Gerthe	2 (na 6)	11 (na 30)
w Altenderne-Niederbecker	4 (na 10)	14 (na 30)
w Eving	5 (na 11)	19 (na 30)
w Wanne	4 (na 10)	11 (na 30)
w Bottrop	10 (na 29)	33 (na 94)

„Właściwie nie da się nic powiedzieć przeciwko uczestnictwu Polaków w tych instytucyach. I tych kilka liczb wystarczy na dowód, jak Polakom chodzi o to, ażeby w instytucyach tych mieć swoich zastępców. Nie pcha ich do tego zapewne próżność osobista, ale poczucie narodowe, uwydatniające się silnie a rozbudzane pilnie przez towarzystwa.

„Uchwała partyi „blokowych‘‘ w sprawie paragrafu językowego oznacza wielkie ustępstwo dla Polaków co do używania języka ojczystego. Wprawdzie większe korzyści będą miały z tego właściwe części polskie kraju, zapoznać jednakże nie można, że pozwolenie na używanie języka polskiego w czasie wyborów da Polakom z Nadrenii i Westfalii najlepszą sposobność do szerzenia w dalszym ciągu polskich dążności narodowych. Na licznych zebraniach towarzystw, na których wolno przemawiać po polsku, będą się w tym duchu odbywały nieustanne przygotowania‘‘.

Tyle ów artykuł. Ciekawe są szczególnie liczby w nim. Liczby te mogą mianowicie przyczynić się do objaśnienia naszych władz wyborczych, jak wielkie rodacy nasi w Westfalii i Nadrenii mogą mieć znaczenie w czasie wyborów i to właśnie jako „języczek uwagi‘‘ wśród zwalczających się partyi niemieckich.

Listy od przyjaciół.

Z nad Wilji.

Wilno, 27 maja.

Zaledwie od tygodnia mamy tu czarodziejską wiosnę w prastarym grodzie Giedyminowym.

Znużona pierś rzeźwi się mocniejszym oddechem, śród światła i ciepła... A jednak... A jednak niemasz w życiu naszem ani światła ani ciepła.

Półroczne popisy obecnej niedołężnej i zniepr̈awionej przez rząd Dumy, łącznie ze wzmożoną działalnością szowinistycznych reakcyonistów, zdołały zatruć każdą dziedzinę naszego życia, zdołały odsunąć na plan nader gły najsłuszniejsze potrzeby. Stąd gorycz i zwątpienie.

Po za tem odbieramy cios za ciosem. Więc usunięcie biskupa Roppa, więc wygnanie czterech proboszczów, więc rozpędzenie kapituły (9 członków) w końcu w tych dniach znowu wygnanie dziekana Słonimskiego (gub. grodzieńska) ks. Justyna Pietranisa — są to znaki współczesnej i najświeższej naszej martyrologii, które przecie znane są i całej Europie.

Po zamknięciu naszej młodocianej i zaledwie skrzydła do lotu rozwijającej „Oświaty“, administracya miejscowa po staremu zajęła się drobiazgowem prześladowaniem wszystkiego, co katolickie, co polskie.

Nie zapomina rząd również o swej oddawna już praktykowanej metodzie, waśnienia wzajemnego narodowości, od wieków złączonych kulturalnem i historycznem współżyciem. Więc choć dzięki prasie polskiej i litewskiej najgroźniejsze rozterki i wystąpienia obustronne udało się szczęśliwie zażegnać, poduszczania biurokracyi robią swoje i zawiść a nawet warcholstwo tu i owdzie mroczą i tak zbyt ciężkie położenie ogólne.

Lecz tem wszystkiem jeszcze się nie wyczerpuje ciemnych i zimnych kolorów, które wypełniają tło życia dzisiejszego na Litwie i Białorusi. Rozwielmożnienie się ciemnych i do gruntu spodlonych żywiołów reakcyjnych w życiu politycznem Rosyi współczesnej najokropniej przyczyniło się do obniżenia przeciętnego poziomu etycznego śród mas.

A przymusowe współżycie łatwo sprzyja rozszerzeniu zarazy i na nasze społeczeństwo. To też kroniki notują coraz to nowe a wstrząsające ohydą zbrodnie i mordy.

Zaledwie nieco zapomnieliśmy o morderstwie małż. Rosickich przez 17 letniego wyrostka Awdoszkę, miasto wstrząsnęło się nową grozą nikczemnego morderstwa generała Bykowskiego i silnego poranienia jego żony — obojga starców około lat 70.

I tu i tam zbrodniarzami stała się służba domowa i jej przyjaciele. Kucharka i pokojówka Bykowskich wraz z trzema żołnierzami, sprawcami morderstwa, zostali skazani d. 26 maja wyrokiem sądu wojennego na karę śmierci przez powieszenie.

W obu wypadkach zbrodniarzami byli Rosyanie prawosławni. Zaliż to jednak ma być dla nas pociechą! Wszak nie sposób pomyśleć, że jed[illegible]ki przesącza się w części i w nasze społeczeństwo, w ciągłem zetknięciu codziennem. A oczywiście najłatwiej śród mas ciemnych i co najsmutniejsza, śród młodzieży.

Od lat dwóch z górą grasujące w Rosyi tajne stowarzyszenia „ogarkowców“, odbywających wieczorne i nocne orgje pijacko-erotyczne, w ostatniej dobie przekształciły się w tak zwane „Ligi wolnej miłości“, dostępne dla młodzieży płci obojej, a oddane wyłącznie wyuzdanej rozpuście. — Dotąd wprawdzie nie ujawniono jeszcze śród naszej polskiej lub litewskiej młodzieży czegoś podobnego, niemniej przeto serce drży z obawy i niepokoju. Młodzież ta przecie styka się z sobą codziennie na ławach szkolnych i tak jest wrażliwa a skłonna do przejęcia choćby najgorszych, lecz z marką nowości, przykładów.

Oczywiście, nie oddamy naszej dziatwy na łup tej wschodniej zarazie i walkę podejmiemy z nią na wszystkich posterunkach. Ale już sama konieczność tej walki jest smutną, a krom tego — zabiera siły i energię, których nie mamy nigdy za wiele.

Lubik.

* *
*

Tsingtau, dnia 25 kwietnia 1908.*)

Nie wesołe donoszę Wam nowiny o tutejszych Polakach, przeważnie urzędnikach, wstydzących się swej narodowości i swej ojczystej mowy. Najwięcej mamy tutaj takich „polskich Niemców“ z Prus Wschodnich i ze Śląska, którzy na zapytanie, czy są Polakami odpowiadają, że pochodzą wprawdzie z polskich rodziców, ale są Niemcami. A co się tyczy czytania polskich gazet, to zaraz w tem widzą „polską agitacyę“, nawet w kościele modlą się na niemieckich książkach, a polskie to chowają tak, jak złodzieje, skradziony przedmiot.

W najbliższym czasie przystępować tu będzie pierwsze dziecko do pierwszej Komunii św., jest to córka Polaka, którego dzieci niestety! tylko mówią po niemiecku.

Hotelista, niejakiś Jan Ostrowicki zmienił swe nazwisko na „Ostrow“ i odtąd ani słówka po polsku nie umie i nie rozumie, chociaż dawniej dobrze po polsku mówił i rozumiał.

Wieści to smutne, ale prawdziwe.

Dobry zarobek by tu mieli: krawiec, szewc, krawczka z kilkunastu szwaczkami, zegarmistrz, ogrodnik, rymarz, ale, jeżeliby się mieli tutaj zniemczyć, to niech lepiej pozostaną w kraju!

Czytelnik „Pracy“.

*) Tsingtau, miasto stołeczne i handlowe w Chinach, położone w prowincyi Setschaun, liczące 350,000 mieszkańców, należy do posiadłości niemieckich, wziętych od Chin w dzierżawę na 99 lat. (Przyp. Red.)

Wiosna-królewna.

Świergotem ptaków przyszła śpiewna
Wiosna-królewna
I jak swawolne jakie dziecię
Stroi się w kwiecie,
Hojnemi rzuca je garściami
Wszędzie przed nami.
Tam, gdzie zaległy ciemne cienie
Rzuca promienie
I tam, gdzie w sercach jest tęsknota
Rzuca blask złota.
Rzuca słoneczka blaski ciepłe
W serca zaskrzepłe
I tak pociesza wszystkich zwolna
Wiosna swawolna.
Poi nas wonią, poi dźwiękiem
I tchnieniem miękkiem
I dziękczynienie nieść nam każe
Tam, przed ołtarze
I myśli naszej, jak ptak chyżej
Pofrunąć wyżej.
Popłyń modlitwo, u nieb progu
Pokłoń się Bogu,
Jak rozśpiewane, wdzięczne ptasze
Głoś dzięki nasze:
Za błękit nieba, złote słońce,
Śpiewacze gońce,
Dziękuj, że znowu przyszła śpiewna,
Wiosna-królewna!

Paula Wężyk.

Z ojczystych stron.

Gdańsk.

Za najpiękniejsze miasto polskie Kraków uchodzi. Piękne oczywiście pod względem architektonicznym. I istotnie niesposób zaprzeczyć: mało miast europejskich ma tyle zabytków i pamiątek. Nad Krakowem jeszcze dziś unosi się duch Kazimierza Wielkiego. Dla nas jaką ma wagę Kraków, o tem zbyteczna się rozwodzić.

Ale istnieje drugie miasto w Polsce, mogące bodaj iść w zawody z Krakowem pod względem piękna a przewyższające go ogromem swych budowli — to Gdańsk. Gdańsk niestety tak mało u nas znany.

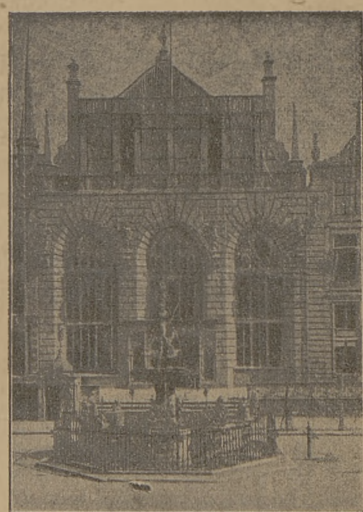
Zwykle się mówi, że Gdańsk leży nad Wisłą. Jest to conajmniej niedokładne. Jednym końcem tylko miasto dotyka Wisły. Za to przepływa je Motława w kilku ramionach szeroka i o-



Wnętrze kościoła Panny Maryi w Gdańsku.

cembrowana: Stara Motława i Nowa Motława. Tutaj nad Starą Motławą mieści się jądro miasta po lewym brzegu. Wieńcem otaczają je, jakoby nowe miasto, budowle dziewiętnastego wieku, których wybitne piętno brzydota, widome ślady panowania pruskiego.

Śródmieście gdańskie to stare miasto ciasno zabudowane wysokiemi domami zwróconemi szczytami do ulicy,

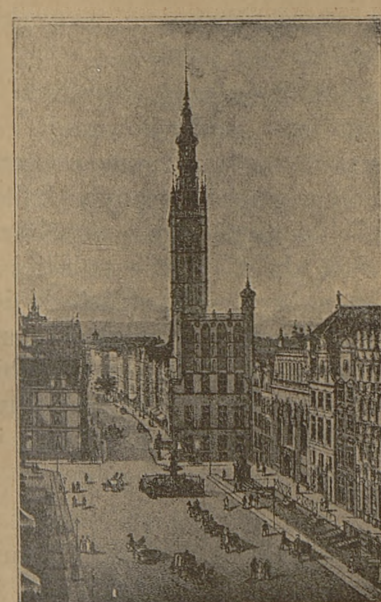


„Dwór Artusa“ — giełda zbożowa w Gdańsku.

na którą prowadzą najwyżej trzy okna, a czasem tylko jedno. Dominuje nad niemi kościół Panny Maryi olbrzymi gotyk w samym środku. Na szczęście nie zburzono dokoła domków gotyckich — domkami się wydają w porównaniu choć 5 i 6 piętrowe — i nie urządzono wielkiego placu obstawionego obrzydliwemi kamieniami w żydowsko-berlińskim stylu, „aby odsłonić budowę monumentalną“, jak to się dzieje po tylu innych miastach. Tak więc niejako pod opieką tej Matki Boskiej tuli się miasto całe, której poświęcono kościół. A podróżny tem potężniejsze odnosi wrażenie. Błądząc bez celu po różnych zaułkach, uliczkach, zakrętach w takiem starem mieście, co krok odkrywa nowe piękności, o których nie mówią Baedekery. A od czasu do czasu napotka na taki gmach wspaniały, na kościół olbrzymi. Podniesie oczy w górę i głowę przechyli, a jeszcze trudno dojrzeć dachów niebotycznej świątyni.

Niestety wydarto ten kościół Matce Boskiej. Dzisiaj protestanci odprawiają tam swe nabożeństwa. Należy jednak podnieść z uznaniem, że nie wyrzucono zeń obrazów, ołtarzów i innych pamiątek katolickich.

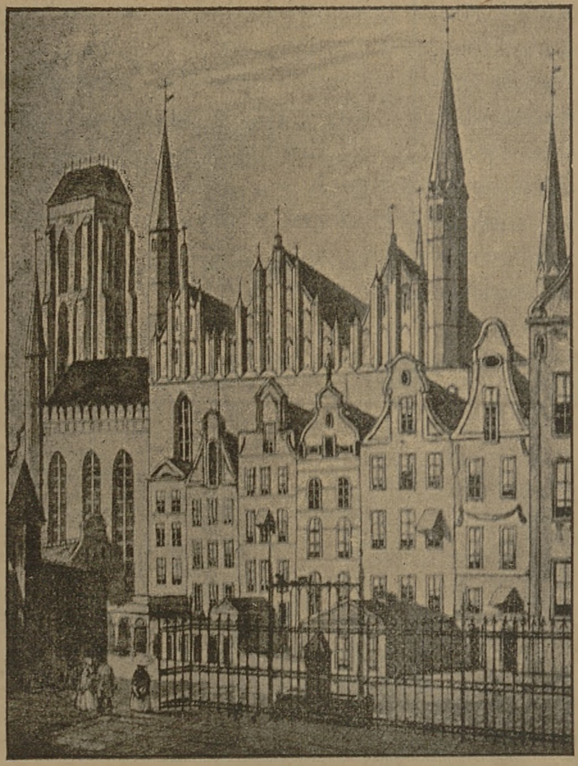
Kościół jak całe miasto zbudowany z cegły. Dlatego nie można urządzać tej koronkowej roboty kamiennej, jaką widzimy w kościołach na zachodzie. Ale przez to wrażenie może jeszcze bardziej imponujące. Wewnątrz pokazują różne pamiątki: tak sławny Memlinga „Sąd ostateczny“, łup wojenny z wyprawy korsarskiej kapitana gdańskiego Pawła Benneckego. Oglądać można olbrzymi, bo z 10 metrów w przecięciu liczący zegar, cały z drzewa



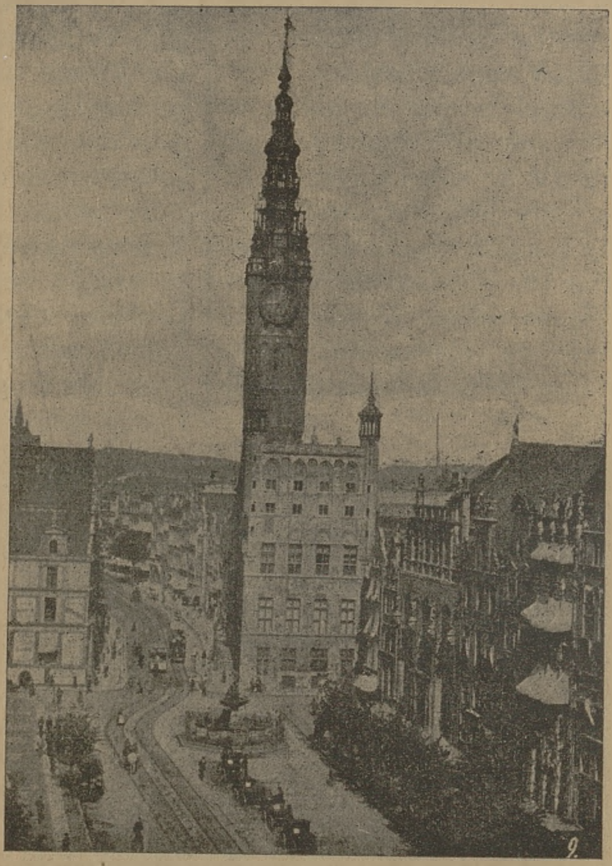
Długi Rynek w Gdańsku.

z wszystkiemi sprężynami i kółkami drewnianemi. Chodził przez dwieście lat, potem sprężyny pogniły. W bocznej kaplicy (ołtarze pozostawiono lub raczej pewno znowu powstawiano później) mieści się Chrystus przybity na

krzyżu. Chrystus zgoła osobliwy z twarzą zupełnie niepodobną do zwykłych przedstawień. Powiada legenda, że rzeźbiarz chcąc mieć dobry wzór go — innych szczegółów nie wymieniam, choć bardzo warto je widzieć — chłopiec wprowadzający, zwraca uwagę na witraż „dar Najjaśniejszego Pa- się kopja Sądu ostatecznego Memlinga. Także kaplica króla Sobieskiego katolicka, zbudowana przez króla podczas pobytu w Gdańsku mianowicie



Kościół Panny Maryi w Gdańsku.



Ratusz w Gdańsku.

przybił swego ucznia do krzyża... W zakrystyi pokazują zbiór drogocennych ornatów i kap, wogóle apartamentów, między innemi wyroby perskie z wieku dwunastego. Architektonicznie bardzo ciekawy filar przy ambonie. Właściwie słup to gotycki, ale ponieważ postawiono przy nim kazalnicę rokokową w wieku XVIII, zamieniono go stiukiem na kolumnę rokokową oczywiście, jak można sobie wyobrazić, rozmiarów przeogromnych. Oprócz tena cesarza niemieckiego“. Tylko nie można go pytać. Na zapytanie: co to za nagrobek? odpowiedział: To grób rodziny, która spoczywa pod nim. Wreszcie na uwagę zasługuje podłoga. Składa się z samych kamieni nagrobkowych patrycyuszów gdańskich.

Z innych kościołów gdańskich najwięcej zaciekawienia budzi św. Jan, zbudowany jeszcze przez książąt pomorskich, dzisiaj niestety także protestancki. Za ołtarzem wielkim znajduje dla potrzeb duchowych Polaków gdańskich. Dzisiaj nabożeństwa dla Polaków odbywają się u św. Katarzyny. O tej kaplicy zresztą p. dr. Kieszkowski przygotowuje obszerniejszą pracę, która ukaże się w publikacyach Komisyi dla historyi sztuki. Przy tej okazyi niech mi będzie wolno zwrócić uwagę na to wydawnictwo nie ustępujące najlepszym zagranicznym. Pamiątek polskich w tej kaplicy zgoła niema.



Arsenał w Gdańsku.

Ale za to po całem mieście pełno śladów błogosławionych rządów polskich, kiedy Gdańsk monopolizował cały handel Korony i ciągnął z niego milionowe zyski. Na bramach orły zygmuntowskie, herby Jagiellonów i Wazów. W zbiorach oglądać można dary królów. Na ratuszowej wieży olbrzymi złocony posąg Zygmunta Augusta lśni w blaskach słonecznych. Tuż obok ratusza, ślicznej budowli renesansowej, mieści się Artushof, giełda gdańska, przed nim studnia również renesansowa „Neptunsbrunnen.“ W obu gmachach przechowują dużo polskich rzeczy: tak posąg Augusta Mocnego jako imperatora, sztandar ofiarowany przez Stanisława Augusta z portretem królewskim, modele statków gdańskich, obicia kosztowne, meble gdańskie. Salę radną pozostawiono tak samo jak za polskich czasów, tylko że dzisiaj już nie używają jej do obrad. Pię-

kne są także drzwi niektóre. Pod Artushofem wejście do sławnego Ratskelleru. W księdze pamiątkowej okazują podpisy różnych wielkości, między niemi Napoleona. Także utkwił mi w pamięci obraz na drzewie tambour — majora z czasów napoleońskich.

Jeden z najpiękniejszych gmachów gdańskich to arsenał zbudowany za Władysława IV w szlachetnym stylu odrodzenia. Cały jest z surowej czerwonej cegły z mnóstwem złoceń. Wiekowa patyna sharmonizowała wszystko w przepiękną całość. Wogóle godzi się nadmienić, że Gdańszczanie lubowali się w złoceniach. Na wielu domach prywatnych widać je także. Być może, że należy w tem upatrywać wpływów wschodnich.

Ulice w Gdańsku wąskie i ciasne, często kręte. Najszerszą nazwano długim rynkiem (Langemarkt); prowadzi od ratusza do mostu na Motławie, od którego dzieli go brama (Grünthor).

Altany (Lauben) istniały dawniej na wszystkich szerszych ulicach gdańskich; dzisiaj zniesiono je na Langenmarkcie ze względu na potrzeby komunikacyi. Gorzej zeszpecono miasto podrutowaniem przewodami tramwajów elektrycznych. Tego losu zresztą i Kraków nie uniknął. Daleko większy ruch wszakże aniżeli na ulicach jest na wybrzeżu Motławy, lewa strona. Tam odbywają się też targi, na których rej wodzą sławne przekupki gdańskie (Danziger Fischweiber).

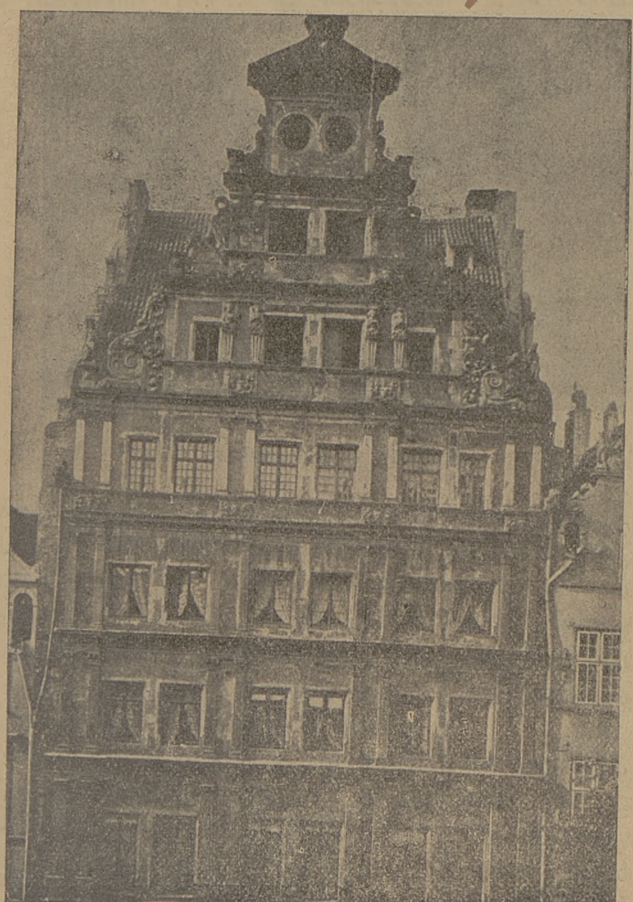
Warto rzeczywiście w dzień targowy iść wybrzeżem Motławy. Ruch, gwar, hałas i wrzask ogromny. Dokoła stoją rzędami stragany z owocami, z mięsem, z pieczywem, a najwięcej z rybami. Tutaj chłopak zajada flądrę prawie jeszcze surową, tam się przekupka targuje o towar, gdzieindziej rozmawiają dwie ze sobą i chyba się kłócą, bo wrzeszczą okrutnie, tylko z ich żargonu „platt“ ani słowa nie rozumieć. Mijamy bramy, z których skierowane ku wodzie zachowały się jeszcze, przechodzimy obok baszt i wież, między innemi także obok starego obserwatoryum. Na drugim brzegu widać ogromne śpichlerze. Na rzece krążą statki, parowe czółna, łodzie. Tam otwiera się most, aby dać miejsce berlinkom holowanym przez parowiec, słowem życie ogromne.

Prawy brzeg Motławy później zabudowany, już znacznie mniej ma pamiątek a i mniej ruchu. Chyba tylko Nonnenhof, kompleks budynków stanowiący niegdyś klasztor, jeżeli się nie mylę Brygidek, dzisiaj obrócony wraz z kościołem na jakiś cel świecki.

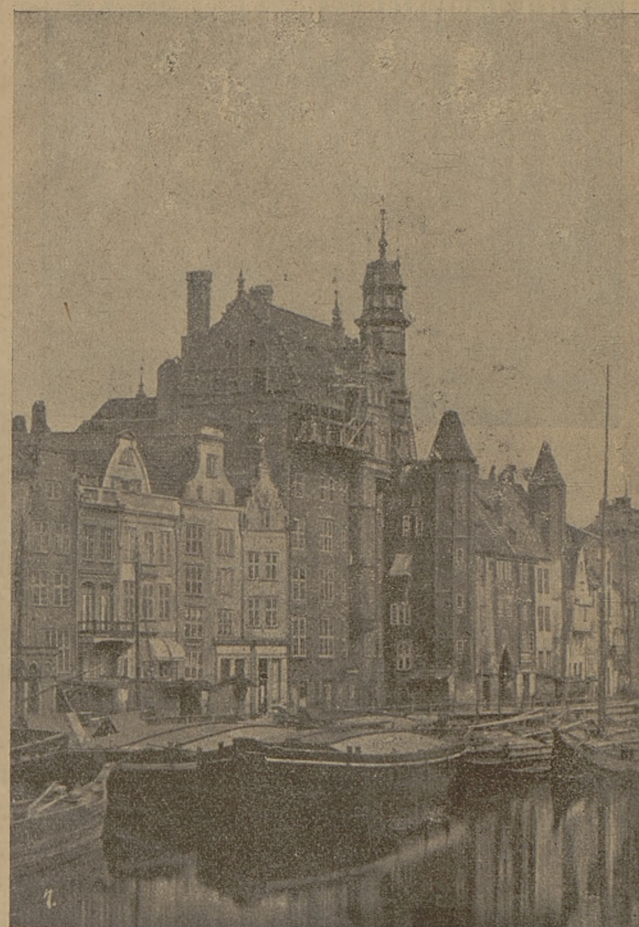
Oczywiście to krótkie wspomnienie podróżne nie wyczerpuje opisu Gdańska. Tomy całe snadno o nim można pisać. Chodząc po mieście, zaglądając tu i tam bez ściśle określonego celu najlepiej poznać urocze zakątki, jak przy młynie, a tak chodzić po Gdańsku można dniami całemi.

Ktokolwiek wszakże będzie w Gdańsku, niechaj nie zapomni o dwóch zbiorach prywatnych. Niestety nie pamiętam nazwisk właścicieli. Jeden jest kupcem antykwaryuszem (mieszka przy Langemarkt), drugi miłośnikiem. Wszakże obaj z największą uprzejmością pokazują zbiory swoje mianowicie bogate w meble gdańskie, w szafy, zegary, skrzynie. Znajdują się także pamiątki polskie: monety, obrazy itp. Co ciekawe, to że miłośnik ten mieszka w swoich zbiorach, nawet sypialnię i kuchnię urządził po starożytnemu. Antykwaryusz dał nam dobrą radę, z której niestety wyjeżdżając tego dnia, nie zdołałem skorzystać, aby obejrzeć przedewszystkiem „die Rumpelkammer“ u Panny Maryi. Pokazywał także obraz kościelny z XVII. wieku. Jak się dowiedziałem, posiada wogóle obszerny zbiór rzeczy kościelnych, ale go nie pokazuje. Podziwienia godna jego uprzejmość. Chociaż jest kupcem i oczywiście czas mu drogi, chociaż wiedział, że nie kupimy niczego, z największą grzecznością pokazywał nam wszystko, wyciągał, rozmawiał. Tym bardziej warto to zaznaczyć, że pewnego zbioru prywatnego w Krakowie mimo kilkakrotnych targów, biegań i układów nie udaje się zobaczyć.

Obok Krakowa Gdańsk najpiękniejsze i najciekawsze miasto nasze. Jeżeli kreślę tych kilka wrażeń z wycieczki letniej, to właśnie dlatego, aby zachęcić którego z czytelników, by za-



Starożytny dom angielski w Gdańsku.



Wielki kanał w Gdańsku.

miast wyjazdów po Berlinach i Wrocławiach wybrał się kiedy do Gdańska. Na Kraków dzięki Bogu przyszła moda. Każdy prawie ma za obowiązek sobie być w polskiej Mece. Gdańsk podobnie wart zobaczenia i zwiedzenia.

Ks. K. J. Kantak.

Zakład wodoleczniczy w Dębnie.

Wedle kroniki ks. Kośnickiego skreślił ks. L. Rakowicz.

Niedawno temu przeniesiono w Poznaniu z dolnej ulicy Wilhelma piękny pomnik z wodotryskiem Hygiea, ufundowany przez E. hr. Raczyńskiego na róg ulicy Wilhelma i Podgórnej. Na pomniku tym widnieje medalion z wizerunkiem Priessnitza i godłem greckiem „Ariston men to hydor.“ — „Nic lepszego nad wodę.“ Snać, że w Polsce miał ów lekarz z Górnego Śląska wielu zwolenników!

Około r. 1846 założył Stanisław hr. Mycielski w Dębnie wielki zakład wodoleczniczy zupełnie na wzór zakładu Prissnitza w Grefenbergu. Zakład dębiński cieszył się przez długie lata wielkiem powodzeniem. Przypływ gości z całej Polski był wielki, — leczyli się tam — no — i bawili! Ze zaś niejeden z obywatelstwa naszego, przebywający wówczas w zakładzie — ciekawym będzie, co się z nim stało, — będzie może na czasie przypomnieć co kronikarz z Dębna o nim pisze.

„Dziedzic Stanisław hr. Mycielski urządził tu kąpielnie podług zasady Pryśnica. Nad drogą do Nowego miasta ponad Wartą stał obszerny budynek, który pierwotnie był przeznaczony na śpichrz, a potem był przerobiony na pomieszkanie dla chorych wodoleczących, w którym także była obszerna sala na przyjmowanie gości do stołu, oraz na koncerta i bale, które się dość często odbywały.

Zakład ten został urządzony za mojego poprzednika ś. p. ks. Tom. Cieślińskiego, — w którym roku — nie wiem; na otworzenie tego zakładu ułożył ś. p. ks. Antoni Tyc, ówczesny proboszcz w Winnogórze hexameter w dość długich wierszach, który był drukowany, obok hexametru napisał ś. p. ks. T. Cieśliński w przetłomaczeniu wiersz polski, wydrukowany zdaje się w „Dzienniku Pozn.“

Znalazłem w papierach następujący przepis leczenia się zimną wodą:

„Gdy z pism publicznych zatrważające rozchodzą się wieści o cholerze, która znowu po wielu miejscach się objawia i ku nam zbliża, nie od rzeczy będzie podać do publicznej wiadomości środki, jakie naprzeciwko niej nastręcza woda.

W pierwszych napadach tej choroby mocne nacieranie całego ciała prześcieradłem w zimnej wodzie zmaczanem pomyślny sprawia skutek; główny atoli znajduje się ratunek w użyciu tak nazwanej siedzącej kąpieli, która się odbywa w ten sposób: siada pacyent w wanience napełnionej wodą tak, aby zamaczał większą połowę brzucha, zostawiając nogi wolne. Wśród takiego siedzenia powinien chory szczególniej podbrzusze mocno nacierać, dopóki w sobie ulgi nie dozna, co czasem i godzinę lub więcej trwać może.

W przypadkach, gdzie już nastąpiły zbyt silne kurcze, trzeba wziąść połowiczną kąpiel, to jest: usiąść z nogami w większej wannie nalanej wodą do 6 cali głęboko i siedząc, nacierać ciało zimną wodą tak długo, dopóki kurczenie sfolgują i dopóki zupełna cyrkulacya krwi nie nastąpi. Jak w pierwszym, tak i w drugim razie może być woda nieco zwolnioną, jednakże 14 stopni ciepła podług Reaumura przechodzić nie powinna. Przytem obfite picie i lewatywy z zimnej wody są wielce pomocne, — potrzeba nadto zachować dyetę, t. j. używać pokarmów łatwiejszych do strawienia.“

W powyższy sposób używał Pryśnic zimnej wody podczas cholery panującej w roku 1837 w Górnym Śląsku i w Grefenbergu, a nie było żadnego przypadku śmierci.

Przytoczyć jeszcze można i to, że wszyscy podówczas goście biorący kuracyą wodną wolnymi byli od napadu tej epidemii, — nagabywała ona jedynie tych, którzy wodnej kuracyi nie używali. — I to uwagi godne, że chorzy, zostawieni sami sobie przez nadzwyczajne picie wody, wśród gwałtownego pragnienia, od dalszych skutków choroby uwolnili się,

W końcu czyni się wzmianka, że jeżeli kiedy lekarze naprzeciw cholerze użyli zimnej wody, uczynili to dopiero wtenczas, gdy już wprzód wyczerpali środki apteczne, gdy chorego siły opuściły i choroba do najwyższego wzmogła się stopnia, w takim więc razie łatwo być mogło, że użycie wody bezskutecznem się okazało.“ (Przepis ten znaleziony w papierach bez daty i bez podpisu.)

W r. 1849 zakład dębiński w kwitnącym był stanie. Doktorem był naonczas niejakiś Matecki, który później około Warszawy podobny zakład założył. Sposób leczenia był nadzwyczaj skuteczny, lubo wody są tu zwyczajne, źródlane, które z gór w kilku miejscach sprowadzano; do tego należały „tusze“ to znaczy, — w budyneczek zbudowany w lesie za pańskim ogrodem za drogą do Nowego miasta wchodził pacyent i cały obnażony stanął pod rynną, na którego woda źródlana spadywała; tej kuracyi, może więcej jak moskiewskiej nie byłbym chciał spróbować, lecz musiałem się poddać kuracyi na wielką biegunkę, na którą kilka tygodni chorowałem. Brałem wyżej opisaną siedzącą kąpiel, po której, codziennie jej zażywszy w kilka dni mi się polepszyło i zupełnie wyzdrowiałem.

Ta wodna kuracya była na rozmaite choroby. — Na cholerę wyleczył się tu ks. Wojciech Lewandowski, proboszcz z Jarocina, który z parafii swojej z cholerą przyjechał — ja go tu już dysponowałem na śmierć — a jednak wyzdrowiał. Leczył się ks. dziekan Kuczyński ze Śmigla, który po całem ciele był chrostami, jakby ośpicami obłożony, — a jednak wyzdrowiał. Leczył się ks. Walenty Nowacki z Golini na ciężki reumatyzm i wyzdrowiał. Tu i z Polski byli księża! A cóż mówić o świeckich osobach? Taki tu był konkurs gości, że się tu mogła trupa polska teatralna z Poznania (Krakowa) przez kilka tygodni utrzymać, której hrabia kazał wystawić niedaleko zakładu wielką szopę przykrytą, w której się teatr odbywał; a że to było lato, więc artyści mieszkali częścią w zakładzie, częścią w pięknej kręgielni, która miała wiele dużych okien i naówczas jako kręgielnia służyła. Ten teatr byłby się mógł dłużej utrzymać, gdyby niemiecki dyrektor teatru w Poznaniu temu nie był przeszkodził. — Cóż tu mówić o wspaniałych balach, koncertach, zabawach?

Później, gdy doktor Matecki opuścił zakład, przybywali Niemcy na doktorów — a gości coraz mniej było. P. hrabia nie mając z zakładu żadnego dochodu — zamknął takowy, który przez kilka lat był pusty i podpadał ruinie.

Następny dziedzic — innowierca i innoplemieniec kazał zakład rozebrać, a materyał, mianowicie kamienie z fundamentu, przydały mu się na fundament pod wielką gorzelnię, — gdyż tu kamieni do budowy nie ma, prócz rudy żelaznej, która się tylko ponad ziemią używa.“

Taki był koniec głośnego kiedyś zakładu leczniczego w Dębnie.

Courban-Bairam.

Skreślił dr. I. Fruziński, Effendi z Konstantynopola.

Courban-Bairam czyli uroczystość Bairamu ofiarnego rozpoczynająca się dnia 9 miesiąca Zilhidje, a według naszego kalendarza dnia 14 stycznia i trwająca przez pięć dni, jest jedną z największych i najdawniejszych uroczystości, sięgających Patryarchy Abrahama. Niektóre ceremonie odbywające się w pierwszym dniu uroczystości, ze względu że nie dla każdego zwykłego śmiertelnika dostęp do takowych jest możebnym, a tylko niektóre uprzywilejowane osoby na przedstawienie swych ambasadorów, są zaszczycone specyalnemi zaproszeniami, do których i ja miałem to szczęście być zaliczonym, postaram się w krótkości opisać; tem bardziej, że ani jeden z pisarzów, którzy tu w Konstantynopolu dłużej lub krócej przebywali jak np. Chateaubriand, Edmund d'Amicis, Th. Gauthier, Pierre Loti, prócz bardzo krótkiej wzmianki o tej uroczystości, zgoła nic nie piszą, a to z tej przyczyny, że prawdopodobnie na niej nie byli i nic nie widzieli. Również ani w jednej z książek specyalnie napisanych dla turystów pod nazwą Baedekera, Meyera etc., prócz dwuwierszowej wzmianki, zaciekawiony czytelnik nic nie znajdzie.

Z rozpoczęciem uroczystości, która zwiastowana bywa mieszkańcom stolicy salwami armatniemi z bateryj nad Bosforem o godzinie pierwszej z rana *a la turque,* co odpowiada godzinie wpół do szóstej, według liczenia czasu po naszemu, okres pielgrzymek do Mekki można uważać za ukończony i tysiące pielgrzymów, którzy przedsięwzięli podróż do Hedjaz*), powracają na ogniska swych rodzin drogą lądową i morską.

Ażeby dobrze zrozumieć znaczenie tej uroczystości z punktu widzenia muzułmańskiego, powołać się muszę na Koran.

Pielgrzymka do Mekki ma za cel główny zwiedzić Kaabe, starożytną świątynię, pierwotna budowa której sięga Adama. Następnie takowa przebudowywaną była jedenaście razy przez Chit, przez Abrahama, Ismaela, przez Amalicetów, przez jakieś jeszcze inne plemię arabskie, przez jednego z przodków Proroka, przez plemię Curreich, za czasów zaś proroka przez jednego z adeptów jego, Abdullah ben Zubeir, przez pielgrzymów, nakoniec przez jednego z władców dynastyi ottomańskiej, sułtana Murad Khan IV.

Kiedy Abraham, po ukończeniu świątyni, rozszedłszy się z synem swym, wstąpił na górę, Djebel-el-Rachnia, patrzył w stronę Arabji i w stronę Damaszku, porównywując klimat dwóch okolic, z których jedna miała bardzo gorący klimat, druga zaś umiarkowany i przyjemny, wspomniał, że syna swego pozostawił w Hedjaz i zaczął się modlić na jego intencyą; następnie puścił się w drogę. Lecz naraz słyszy głos, przemawiający do niego: „Idź i zwoływaj wszystkie narody świata całego, aby pielgrzymkę odbywały do Kaabe". Abraham wielce się zmięszał; w jaki sposób, mówi sam do siebie, mogę zadośćuczynić temu nadludzkiemu posłannictwu? Lecz w tejże samej chwili słyszy ponownie tenże sam głos a będąc posłusznym rozkazom z Wysokości, powraca do Kaabe, wchodzi na pagórek, po dzień dzisiejszy zwany miejscem Abrahama i woła głosem donośnym: „O, słudzy Boga! Najwyższy Pan, który rozkazał mi w swem imieniu zbudować tę świątynię, nakazuje wam czynić pielgrzymki do takowej. Spieszcie się być jemu posłusznymi." Ukończywszy te nawoływania narodów, Abraham zszedł z pagórka owego i wytknął wraz z synem swoim — Izmaelem granice świątyni, kładąc kamienie. To było dnia 7-go miesiąca Zilhidje. Potem przed budynkiem odmówił modlitwę, którą syn jego klęcząc wysłuchał. Dnia następnego patryarcha z synem idą pieszo w kierunku Mina, śpiewając hymny. W tej miejscowości spędzili noc, gdzie się obecnie wznosi *Mesdjidi-haif.*

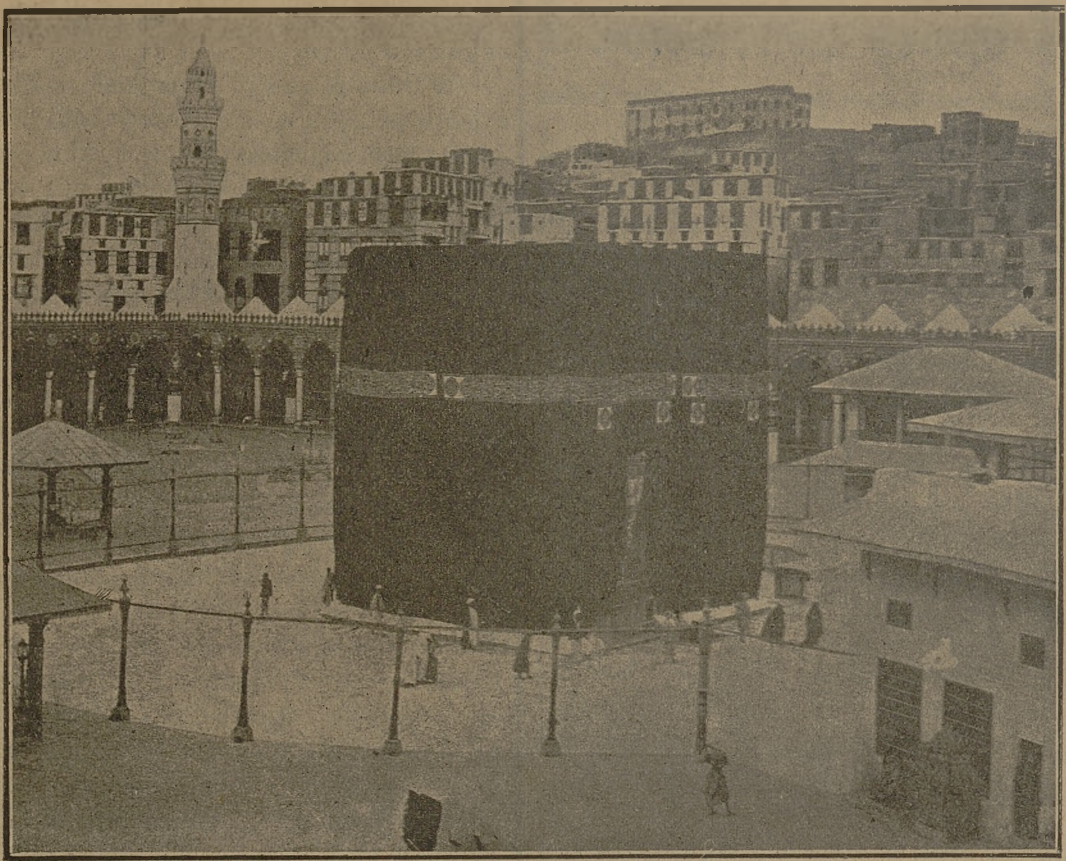
Dnia 9-go Zilhidje po rannej modlitwie, Abraham w towarzystwie Izmaela wstępuje na *Arafat* i po krótkim odpoczynku w tejże miejscowości, gdzie się obecnie znajduje niewielki meczet poświęcony jemu i gdzie pielgrzymi odmawiają swe modły w południe i przed zachodem słońca, udają się obaj idąc przez *Mesdjidi-Haif* do *Muzdilifi,* gdzie zmówiwszy modlitwy zbierają 49 kamieni, z których 7 po ich przybyciu nazajutrz do *Mina,* układają w kierunku Djemre. Złożywszy ofiarę w *Mesdjidi-Haif* i ukończywszy na trzeci dzień składanie kamieni, powrócili do Mekki.

Po Abrahamie i Izmaelu odbyli pielgrzymkę do Mekki, według tradycyi: Sara, Izaak, Prorocy, którzy żyli po nich, a także kilku uczniów Jezusa i wszyscy wstępowali do świątyni boso. Pierwszym zwierzchnikiem pielgrzymów był niejaki Ebou-Bekir i urzeczywistnił posłannictwo swe dziesiątego roku Hegiry. Wyszedłszy z Mediny na pięć dni przed rozpoczęciem miesiąca Zilhidje, przybywa do Mekki w niedzielę dnia 4-go miesiąca Zilhidje z 40000 pielgrzymów.

*) Hedjaz, prowincya w Arabii, gdzie leży Mekka i Medina.



Ogólny widok Mekki.



Starożytna świątynia Kaabe w Mece.

W innej zaś pielgrzymce, która przypadła podczas porównania wiosennego dnia z nocą, brało udział 100,000 pielgrzymów. Dnia tego Prorok czytał rozczulającą modlitwę (*houtbę*). Zabronił wendetty tj. walki zemsty i procesu o dochodzenie procentów. Po modlitwach wsiadł na wielbłąda i pojechał z *Arafat* do *Muzdelifi*. Nazajutrz udał się do *Miny*, gdzie złożył ofiary, ogolił się i odmówiwszy *hutbę*, powrócił do Mekki. Obszedł Kaabe w około po raz ostatni, dał napić się wody *Ibri-Abbasowi* z Zemzeim i następnie powrócił do Mediny.

A więc rachując od 9-go roku Hegiry tegoroczna pielgrzymka była 1316-tą.

Pierwszym gubernatorem Mekki był jeden z uczniów Proroka, a pierwszym, naznaczonym przez Kalifów ottomańskich, był Mouhhieddin bey.

* * *

Przytoczywszy powyższe opowiadanie, będące niczem innem jak tylko przekręconą wersyją Starego Testamentu, przejdziemy teraz do ceremonii, tak zwanej *„całowania ręki“*, która się odbywa w pierwszym dniu Bairamu w apartamentach pałacu *Ildyż*. Sułtan dnia tego udaje się do położonego w blizkości meczetu Hamidie i opuszcza pałac o godzinie wpół do dziewiątej w galowym powozie, mając naprzeciwko siebie ministra wojny Riza paszę. Wojska ustawiają się szpalerem. Tłumy narodu oblegają pałac i drogę wiodącą do meczetu. Sułtana, opuszczającego powóz, na placu przed wspomnianym meczetem, gdzie się już znajdowały ekwipaże z damami haremu cesarskiego, witają ministrowie i inni wyżsi dostojnicy, wszyscy w galowych strojach i odprowadzają do trybuny cesarskiej.

Po modlitwach, które się skończyły koło godziny dziewiątej, władca wsiadł do swego ekwipażu, mając tym razem przy sobie oprócz ministra wojny jeszcze syna swego księcia *Burnaheddina Effendi* i udał się do apartamentów *Merassim*, do sali przerobionej stosownie do okoliczności na salę tronową.

Wielka ceremonia całowania ręki rozpoczęła się o godzinie 10. Ministrowie i wyżsi urzędnicy cywilni, wojskowi i duchowni byli tamże już zebrani. Stosownie do zwyczaju tradycyjnego, *Nakeb-ul-Echraf* t. j. zwierzchnik *ulemas* (księży) (zarządzający sprawami duchownemi) na środku sali odczytuje modlitwę za Sułtana. Muzyka wojskowa zaczyna grać; nasamprzód Wielki Wezyr i za nim inni ministrowie, po nim marszałkowie, wezyrowie, generałowie i wice-admirałowie, oficerowie i urzędnicy cywilni w rangach aż do stopnia *Mirimiran i Ula* 2-ej klasy (radca tajny i radca stanu) jeden za drugim defilują przed sułtanem i całują szarfę Tronu, którą trzyma w ręku marszałek *Abdullah pasza*, drugi adjutant i szef wojskowego pałacowego personalu. Po ukończeniu pierwszej połowy tej ceremonii, *Szeikh-ul-Islam* (głowa kościoła muzułmańskiego w Turcyi) zbliża się do tronu i zrobiwszy parę kroków w tył i podniósłszy ręce do góry, wzywa Boga o błogosławieństwo dla sułtana i jego rodziny, poczem *ulemas* według stopni starszeństwa defilują przed sułtanem.

Po ukończeniu tej ceremonii, urzędnicy pałacowi i mistrze ceremonii składają hołd Panu swemu. Koło godziny w pół do jedenastej ceremonia całkowicie się ukończyła i Sułtan powraca do swego pałacu.

Na wyżej opisanej ceremonii obecnych było w trybunie na ten cel urządzonej, prócz ambasadorów, posłów ze swoimi dragomanami, jeszcze kilku cudzoziemców i w tej liczbie i ja.

Po południu Sułtan przyjmuje powinszowania od patryarchów, arcybiskupów i biskupów różnych wyznań, od pierwszych dragomanów różnych poselstw zagranicznych, od dyrektorów instytucyj finansowych.

* * *



Defilada przed sułtanem w Konstantynopolu podczas ceremonii „całowania ręki“.

Ofiary krwawe, które są składane w ciągu tych świąt, mają na celu zbliżenie człowieka do Boga.

Ofiary te są obowiązkiem wszystkich Muzułmanów, posiadających pewny majątek tj. jak prawo kanoniczne muzułmańskie wymaga, 3 ubrania, z których jedno dla pracy, drugie na codzień, trzecie od święta, prócz tego zapas wiktuałów dla siebie samego i dla rodziny swej, ażeby wystarczył najmniej na jeden rok, a nadto 200 *dirchems* w srebrze albo 20 *miscalów* w złocie (monety staro arabskie=500 franków) lub innego majątku w tejże samej wartości.

Wartość ofiary jest proporcyonalną zwierzęciu przeznaczonemu na ten cel.

Baran i koza są więcej pożądane, jeżeli mięso z nich wyrównywa części ofiary składanej dla 7-iu osób; w przeciwnym razie trzeba zarznąć drugiego barana lub kozę; ofiara z barana jest większą od ofiary z kozy, ofiara z kozy większą od ofiary z kozła.

Na ofiarę należy wyszukiwać zwierzę dobrze odkarmione, a nadto powinno mieć oczy, brzuch, piersi i kopyta *czarne*, ponieważ Prorok do ofiar swych zwykł był tylko takie używać.

Ofiara z krowy jest daleko pożądańszą od ofiary z wołu w razie, gdy cena i gatunek mięsa z takowych są jednakie. Jest dozwolonem także zarzynać kilka bydląt.

Zwierze składane na ofiarę powinno być podzielonem na trzy części, z których pierwsza przeznaczoną jest na jałmużnę, druga na prezenta, trzecia zaś przeznacza się na potrzeby domu.

Jeżeli się zauważy, że zwierze kupione na ofiarę ma jakąś wadę, która je czyni niezdatnem na ofiarę, to jest dozwolonem li tylko biednemu takowe ofiarować, zamożny człowiek musi kupić inne.

Co się tyczy czasu składania ofiar, to takowy jest ściśle określony, a mianowicie: o świcie dnia 10-go Zilhadje i dnia 12-go tegoż miesiąca do zachodu słońca. U Muzułmanów, trzymających się rytu Hanefi, składanie ofiar dozwolonem jest w ciągu całych trzech dni, jak za dnia tak i w nocy, aby zadośćuczynić Bogu.

Prawa są jakoby lekarstwo, w którego dawaniu żaden biegły lekarz nie ma baczenia na osoby.

Andrzej Frycz Modrzewski.

* * *

To pan zdaniem mojem
Kto przestał na swojem.

Jan Kochanowski.

Sprawy ekonomiczne.

Wytwórczość współdzielcza.

Ideałem, do którego robotnicy po wsze czasy w ruchu współdzielczym dążyli, było: pracować dla siebie we własnym warsztacie. Kiedy to dążenie jest jednostkowe — nie ma ono głębszej doniosłości i jest najzupełniej powszednie: szewc czeladnik dąży do tego, by zostać majstrem i założyć własny warsztat. Ale kiedy to dążenie oparte jest na solidarności i jest dążeniem szerszego grona robotników danej fabryki do posiadania własnego zakładu i do czucia się u siebie przy warsztacie swojej pracy, nabiera ono wyjątkowej wagi. Wówczas bowiem dążą robotnicy do tego, by być jednocześnie swymi własnymi pracodawcami i swymi własnymi robotnikami.

Pierwsi socyaliści we Francyi upatrywali w takiem stowarzyszeniu wytwórczem urzeczywistnienie swych ideałów; widzieli bowiem, że ono najzupełniej niweczy antagonizm, między kapitałem a pracą, który według nich stanowi sedno kwestyi społecznej. Ale socyaliści za główne narzędzie swej działalności uważali państwo i rząd. Widząc zaś, że pierwiastkową trudność w zakładaniu spółek wytwórczych stanowi brak kapitału, wpłynęli na rząd, żeby dostarczył pieniędzy. Jakoż w roku 1848 rząd francuski wyznaczył kredyt 3 milionów franków na zapomogi powstającym robotniczym spółkom wytwórczym.

Przedsięwzięcie to jednak się nie powiodło. Spółki pobankrutowały, żadna prawie nie potrwała dłużej, jak 2 do 3 lat. Bo przez tę pomoc i kontrolę rządową odarto ruch współdzielczy z najważniejszej bodaj jego cechy dobrowolnego zrzeszenia i samopomocy. Nie dano jednak za wygraną i myśl wyzwolenia robotników do samodzielnej pracy za pomocą zrzeszenia coraz to nowego szukała sposobu urzeczywistnienia.

Na podobieństwo pierwszych spółek francuskich powstawało ich mnóstwo w Anglii. Tu powoli ustalił się ich typ. I co się okazało?

Przedewszystkiem bardzo często się zdarzało, że robotnicy, którzy pierwsi założyli spółkę, powoli przyjmować zaczęli do roboty takich, których wcale do spółki nie przypuszczali i chcąc samemu robić zyski, wyzyskiwali ich tak samo, jak poprzednio sami byli wyzyskiwani. Tą drogą spółka współdzielcza wyradzała się często w zwyczajną spółkę handlową, w której tak samo, jak wszędzie, wspólnicy byli pracodawcami, a robotnicy zwykłymi najemnikami.

W innych znów wypadkach spółki robotnicze dobrze się rozwijały dlatego, że pośród założycieli był człowiek, który nietylko zaskarbił sobie zaufanie i przyjaźń kolegów, ale miał talent i rozum, potrafił interes spółkowy dobrze i z korzyścią prowadzić, a serce miał wzniosłe i zysków nie chciał za swój talent i rozum, lecz dzielił się niemi ze wspólnikami. Z chwilą kiedy takiego kierownika zabrakło, wspólnicy nie umieli sobie dać rady i spółka bankrutowała.

Główną trudnością w założeniu i prowadzeniu współdzielczej spółki robotniczej jest brak kapitału. Bo jak francuskim spółkom kapitał rządowy na dobre nie wyszedł, tak innym często szkodziła i pomoc prywatna. Kapitał darowany nie ma siły, bo nikt się z nim nie liczy i niema samopomocy. Dlatego dobrze się wiodą spółki np. szewskie, albo krawieckie tam, gdzie kredyt można mieć tani i wygodny, więc tam, gdzie już istnieją dobrze zorganizowane stowarzyszenia kredytowe. Dlatego też droga do ideału kooperacyi wytwórczej prowadzi przez spółkę kredytową.

Ale inną przeszkodą w prowadzeniu spółki wytwórczej jest trudność zbytu. Dlatego znów nadzwyczaj pomocne dla spółek robotniczych są stowarzyszenia spożywcze czyli konsumy wtedy, kiedy tym spółkom dostarczają odbiorców.

Stowarzyszenie spożywcze, to jest zrzeszenie odbiorców.

Niech zatem to stowarzyszenie założy spółkę wytwórczą, a będzie ona miała zbyt zapewniony i temsamem oprze się na pewnej handlowej podstawie. I tego dowiodło doświadczenie Anglii, że prawdziwie dobre są te spółki robotnicze, które opierają się o zbyt stowarzyszeń spożywczych.

Niech stowarzyszenie spożywcze założy przypuśćmy swoją piekarnię. Piekarnia ta będzie już urzeczywistnieniem owego ideału, o którym mówiliśmy na początku; tego ideału, o którym marzą robotnicy, żeby pracować we własnym warsztacie i dla siebie. Pracownicy piekarni mogą być członkami stowarzyszenia spożywczego i wtedy mogą śmiało mówić: pracujemy we własnym warsztacie i pracujemy dla siebie. Własny to warsztat, bo jako członkowie stowarzyszenia spożywczego są jego współwłaścicielami; pracują dla siebie jako członków stowarzyszenia, dla warstwy robotniczej; wszak oni sami, ich żony i dzieci, ich bracia

— robotnicy jeść będą ten chleb ,który oni zrobią.

Oczywiście tą drogą można zorganizować nietylko piekarnie, ale rozmaite inne fabryki, w szczególności jeśli stowarzyszenia spożywcze pracować będą nie pojedyńczo, tylko złączą się w związek.

W Anglii takie wiązki stowarzyszeń spożywczych, zorganizowanych przez robotników, założyły setki fabryk: młyny, piekarnie, fabryki obuwia, fabryki odzienia, fabryki tkackie, fabryki konserw itd. I nie są to żadne małe warsztaty, tylko prawdziwie wielkie fabryki. Jedna z nich, fabryka obuwia zatrudnia przeszło tysiąc robotników i jest największą tego rodzaju fabryką na świecie. Wreszcie, jak takich fabryk dużo się zakłada, powstaje potrzeba warsztatów mechanicznych do montowania, reparowania, wreszcie i do wytwarzania urządzeń fabrycznych. Tą drogą może powstać współdzielcza fabryka w dziedzinie najbardziej charakterystycznej dla wielkiego przemysłu — mianowicie fabrykacyi maszyn.

I pomyślmy, że w tych fabrykach rządzą robotnicy. Nie może tam być nieporozumień, walki ani antagonizmu między kapitałem a pracą, boć kapitał tam jest własnością nie „kapitalistów,“ jako warstwy społecznej, lecz robotników.

Pogadanka naukowa.

Postępy techniki.

Źródło światła i ciepła — ogień znała ludzkość cała od niepamiętnych czasów, nie tak jednak dawno umie tkwiącą w każdem cieple energię i pracę wyzyskać z pomocą maszyn. Ten wynalazek bez porównania młodszym jest od zdobyczy Prometeusza... liczy bowiem zaledwie półtora wieku.

Każdy prawie wynalazek w pierwszych dniach swego życia nie oddawał ani w przybliżeniu takich usług, jak obecnie. Gdy przed 150 laty angielscy technicy zaczęli używać pierwszych pomp parowych w kopalniach, brakło jeszcze wówczas wielu wiadomości teoretycznych i praktycznych doświadczeń, to też nie dziw, że maszyny owe pochłaniały olbrzymie masy węgla. I tak pierwsze maszyny z Newcomen dla uzyskania pracy o sile jednego konia na przeciąg jednej godziny, zużywały 25 kilogramów węgla. Nawet znacznie ulepszone maszyny parowe Beightona i Smeatona zużywały 14 do 15 kg. węgla dla uzyskania takiej samej siły, aż dopiero genialnemu James Wattowi udało się w r. 1775 zredukować ilość węgla do 4.5 kg.

Upłynęło przeszło 100 lat na niestrudzonych pracach około udoskonalenia konstrukcyi maszyn. Przez to, że para w rozmaitych cylindrach po kolei, wśród ciągłego rozszerzenia się pracuje, wyzyskujemy jej energię aż do granic, dostępnych dla nas.

Równocześnie przez środki ochraniające skuteczne ciepło, przez dokładną konstrukcyę maszyn, sprowadzono do najmniejszej ilości poboczne straty i w roku 1890 osiągnięto niebywały rekord 1 kilograma węgla kamiennego dla wytworzenia siły jednego konia na godzinę. Rachowano wówczas w ten sposób: zwykły kocioł parowy posiada ośmiokrotne parowanie, to znaczy, jednym kilogramem spalonego węgla zamienia w parę 8 litrów, albo (co to samo znaczy) 8 kilogramów wody, która w postaci 8 kilogramów pary dostaje się z kotła do maszyny. Obliczono dalej że: za pomocą 8 kilogramów pary wytwarzamy przez godzinę siłę jednego konia, potrzebujemy zatem na godzinę i siłę konia 1 kg. węgla kamiennego.

Niebawem jednak ten wygodny rachunek stał się przestarzałym, gdyż na miejsce cyfry 1 kilograma można było postawić $^3/_4$ kilograma i przejść następnie do „wartości“ $^1/_2$ kilograma, aż wreszcie niedawno osiągnięto ten świetny wynik, że za pomocą 0.473 kg. węgla przy zużyciu 3.9 kg. pary można mieć przez godzinę siłę jednego konia. A cyfry te odnoszą się do efektywnej tj. rzeczywistej pracy walca maszynowego, nie zaś do pracy, wykonywanej przez pracę w cylindrach, która stąd dostaje się do trybów maszyny ze stratą około 10%.

Jeśli porównamy te liczby po zaokrągleniu ich z dawnemi wartościami, dojdziemy do tego, że gdy w roku 1890 wyrabiano za pomocą 1 kg. węgla 8 kilogramów pary—obecnie pół klg. węgla wytwarza okrągłe 4 klg. pary, czyli, że stosunek ośmiokrotnego parowania nie wiele się zmienił. Za to jednak siła pary jest dziś bez porównania intenzywniej wyzyskiwaną, niż dawniej. Gdy bowiem w r. 1890 za pomocą 8 kilogramów miano siłę konia przez 1 godzinę, to obecnie otrzymujemy to samo za pomocą 4 klg. Postęp polega na tem ,że otrzymujemy parę zdolniejszą do pracy za pomocą jej przegrzania. Dawniej para zyskana z wody, szła do maszyny ze zwyczajną temperaturą, obecnie przepuszcza się parę przez rury silnie rozpalone, podnosząc jej temperaturę o dalsze 100 do 150 stopni. Przez to właśnie wzrasta niepomiernie prężność pary, a więc jej siła i zdolność do pracy.

Teraz nasuwa się pytanie, o ile nasze maszyny pracują oszczędnie. Odpowiedź, niestety, wypadnie niepomyślna; po najdokładniejszych bowiem obliczeniach, przy obecnym stanie rzeczy, wykazano, że na każdy centnar węgla spalonego w maszynie, idzie 84 proc. na marne.

Z tego wynika, że technika na tem polu ma bardzo wiele do działania; nie należy jednak tracić nadziei, że niestrudzony w wynalazkach umysł człowieczy sprosta i temu zadaniu. Jeśli z 4 i pół kilograma, czyli z 4.500 gramów węgla za czasów Watta, zeszliśmy do 473 gramów, nie można wątpić, że dojdziemy jeszcze do bez porównania mniejszego wydatku węgla. Już w istocie maszyny termodynamicznej znajduje się warunek, że zakres jej działania pozostanie zawsze ograniczony.

Przy maszynach parowych nie można iść aż do poczynającego się za[illegible]wia, do którego zresztą dosyć się zbliżamy z 400 stopniami Celzyusza. O wiele dalej dochodzi się w cylindrach maszyn wybuchowych gdzie wybucha gaz świetlny lub benzyna. Tu mają gazy w chwili wybuchu przeszło 1.000° gorąca i cylindry rozpaliłyby się rychło do białości, gdyby ich nie ochładzano nieustannie wodą. Siła działania tych maszyn jest niezmiernie wysoka.

W interesie majątku społecznego leży obmyślenie środków, ażeby przy maszynach parowych nie szły na marne miliony ton węgli. Ale mamy zapasy „czarnego dyamentu“ na tysiące lat, a tymczasem technika coraz więcej używa do pracy siły spadającej wody i kto wie, czy w następnych wiekach woda nie obejmie „roli kierowniczej“. Siła wody idzie w mniejszym stopniu na marne, niż węgla. Już dziś turbiny dają 70 proc. zużytej siły wobec 16 proc. zużytej siły węgla.

Między złem a dobrem cieniuchna bardzo ściana, można ją nazwać subtelną bardzo linią. Tę linię kto przestąpi, tak mu ją przestąpić na stopę jako i na milę.

Biskup Samuel Myszkowski.

* * *

Królewska myśl w człowieku i skrzydła rozszerza,
Dalej niż według gniazda i własnego pierza.

F. S. Klonowicz.

Dział kobiecy.

Pieśń abecadła dla młodych Polek.

Umiecie w obcej mowie mówić, pisać, czytać,
A o polskie A, B. C, możnaż się zapytać?

Aniołem na tej ziemi staje się niewiasta, — Jeśli w cnoty płci swojej zdobi się i wzrasta, — Jeśli pomna na swoje wielkie przeznaczenie, — Czynem trafia w myśl Stwórcy, w czyn zmienia natchnienie.

„**B**elkę sobie wyjm z oka, potem żdźbło z ócz brata“ — Tak nas nauczał Chrystus, Bóg i Pan wszechświata: — Gdy cię język złośliwy do obmowy nęci, — Miej tę Boską naukę zawsze na pamięci. — I zanim poczniesz bliźnich obmawiać bez względu, — Poznaj pierwej błąd własny i oczyść się z błędu.

Czas oszczędzaj jak złoto — nie trwoń czasu marnie, — Bo ci to w dalszym wieku nie ujdzie bezkarnie; — Twe wrodzone talenta niech podwyższa praca, — Ta człowieka oświeca, uzacnia, wzbogaca.

Dobroć, tkliwość, łagodność są to dary nieba, — O te skarby najbardziej Boga prosić trzeba: — Niemi wszystkich zniewolisz, osłodzisz pożycie, — One najpożądańsze są w każdej kobiecie.

Elegancya twa cała niech zależy na tem: — By czystość była w domu; dom twój jest twym światem; — Czysta pościel, bielizna i czyste odzienie, — Czyste serce, myśl czysta i czyste sumienie!

Fanatyk jest szaleńcem — bigot syn nałogu, — Nie klepaniem pacierzy spodobasz się Bogu: — „Kochaj Boga nad wszystko, bliźniego jak siebie!“ — Znoś w pokorze czas próby, Bóg pocieszy ciebie.

Gospodyni zadaniem najwdzięczniejszem będzie: — Pilne oko na wszystko mieć zawsze i wszędzie; — Na wszystkiem w gospodarstwie musi się rozumieć, — I drugich by nauczyć, najpierw sama umieć.

Hałas, wrzawa ze sługami nie działa skutecznie, — Trzeba czasem połajać, ale łajać grzecznie; — Gdy zbyteczna powolność często ludzi psuje, — Naucz grzecznem łajaniem — gniew twój on poczuje.

Igiełka gdy się miga w płci nadobnej ręku, — Dodaje jej szacunku, powabu i wdzięku; — Bo muzyka, śpiew, taniec, wszystko to chwalebne, — Ale przytem koszulki także są potrzebne.

Kuchnia, pralnia, spiżarnia, to nie bagatele, — Do tego trzeba wprawy, doświadczenia wiele; — By wszystko szło jak z płatka, wszystko w swoim czasie, — Będzie tak, skoro pani domu na tem zna się.

Lekkomyślność, trzpiotarstwo, te szkodzą niewieście, — Czy ona mieszka na wsi, czy w stołecznem mieście. — Wszędzie takt przyzwoity zachować należy, — żeby nie uzuchwalać dość śmiałej młodzieży.

Łatwowierność jest wadą nerwowego wieku, — Wprzód się dobrze przekonaj, nim zaufasz człeku; Zbadać; przejrzeć człowieka, na tem cała sztuka, — Nie dowierzaj na ślepo, nikt cię nie oszuka.

Majątek jest rzecz nie zła, kto go umie użyć, — Nim się można Ojczyźnie i biednym przysłużyć. — Im więcej będziesz miała dostatków, pieniędzy, — Tem więcej dłużną będziesz ubóstwu i nędzy!

Nauka już się ludziom stała koniecznością, — Oddawaj się nauce — kształć się z skwapliwością; — Albowiem jeszcze nigdy człek się nie przeuczył, — Głupi często i drugim i sobie dokuczył.

Oszczędność, jeśli tylko w skąpstwo nie przechodzi, — Jest jak rola uprawna, co dostatek rodzi; — Ohydne skąpstwo zawsze stratą się opłaci, — Nie bądź skąpą, bo „skąpy zwykle dwakroć traci.“

Piękność — piękny to kwiatek, lecz prędko okwita; — Godna politowania jest taka kobieta, — Która jak paw ogonem pięknością się puszy, — Piękność bowiem bez cnoty, to ciało bez duszy!

Rzetelność — ta odwieczna ojców naszych cnota, — Niech będzie twym udziałem. Licha to robota: — Kto matactwem, szacherką chce dopomódz sobie. — Ten w moralnem znaczeniu żywcem stoi w grobie.

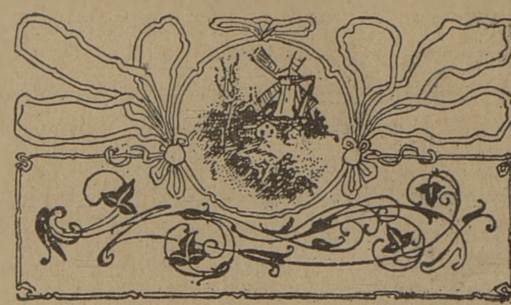
Szacunek przynależny w miarę zasług, wieku, — Jak dług oddaj każdemu uczciwemu człeku; — Nie pytaj: czy go atłas, czy płócianka kryje, — Często pod zgrzebną szatą, piekne serce bije.

Tarczą twoją niech będzie skromność i niewinność; — Postępuj prostą drogą, pełń swoją powinność; — Tarcza to Archanioła, z której grom uderza, — Jeśli szatan złowrogi zgubić cię zamierza!

Umiarkowanie w mowie, w każdym ruchu, czynie, — Wdzięk, godność osobista przystoją dziewczynie; — Bo gdy tylko kobieta w czemkolwiek przesadza, — że nie ma wychowania sama siebie zdradza.

Wielkomyślność, szlachetność, śliczne to przymioty, — Wielkich praojców naszych rodowe te cnoty. — Nie bądź mściwą, czyń dobrze nawet i dla wroga — Tą drogą się najłatwiej przybliżysz do Boga.

Życie ludzkie jak podróż zrazu szczęściem ludzi, — Lecz miłym dobry nocleg, gdy podróż utrudzi; — Więc pókić słońce świeci w porannym twym biegu, — Zrywaj kwiatki po drodze, lecz myśl o noclegu!



Nowe książki.

Die Flucht der deutschen Besitzer aus der Ostmark. Broszurkę pod tym tytułem napisał dziedzic Lenartowa powiatu strzelińskiego p. rotmistrz Henryk Holtz. Autor rozpatruje zaznaczone w tytule pytanie spokojnie i rzeczowo i dochodzi do wniosku, że niemieccy właściciele ziemscy sprzedają swe majątki nie tyle dlatego, aby się zbogacić, lecz dla tego, że ogólne stosunki w Księstwie są bardzo przykre i to z powodu polityki germanizacyjnej. Jako główny powód usuwania się właścicieli niemieckich z pola walki podaje autor: brak kolei i dobrych dróg komunikacyjnych, przez co gospodarstwo dużo kosztuje, zły stosunek z ludem roboczym, który, o ile jest polski, przez prawa wyjątkowe źle jest usposobiony dla Niemców, nareszcie osamotnienie towarzyskie niemieckich dziedziców, szczególniej w okolicach opanowanych przez kolonizacyę.

Autor nie jest przeciwnikiem kolonizacyi, lecz życzy sobie, by w skład komisyi obok prawników weszli także gospodarze i kupcy, co by tej instytucyi dało większą rzutkość. Dla Polaków jest autor sprawiedliwy, a potępia politykę praw wyjątkowych.

Książeczka powyższa wyszła w Poznaniu nakładem p. A. Spiro. Cena 50 fen.